



SKKT PTTK z Powroźnika, fot. Z. Wolanin

W numerze:

- Wyprawy: Szkocja, Delta Dunaju, Kazalnica Mięszowiecka
- Nowa strona internetowa Oddziału
- Rozmowa z Olgą Bielak – Gospodynią schroniska na Przehybie
- Legendy Ziemi Muszyńskiej

Koło Grodzkie fot. Jacek Barucha



Komisja Turystyki Górskiej - Familiada fot. Marcin Rola



OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy. Wszelkie pogłoski jakoby Zespół Redakcyjny się rozpadł, a wydawanie Echa będzie zawieszona, należy uznać za celową prowokację, nie wiadomo jakich służb. Zespół ma się dobrze, ba nawet powiększył się o nową redaktorkę Gabrysię Chałak. Ponieważ Gabrysia kończy właśnie studia, to redaktorów nie brakuje przez najbliższe kilkadziesiąt lat. W tym numerze wartym polecenia jest wywiad z Olgą Bielak, nie żebym uprawiał autopromocję, ale Gospodyni schroniska na Przehybie jest i może być kopalnią wiadomości z ostatnich, i tu nie pasuje wymienić ilu, lat. Nadto obiecała w przyszłości współpracę. Oddział doczekał się nowej strony internetowej, rozmowę z Albertem Kowalikiem, twórcą witryny, przeczytamy na stronie ósmej. W dziale wypraw publikujemy obszerną relację Anny Tobiasz z wyprawy do Szkocji, Gabrysię Chałak z wyprawy Koła Grodzkiego nad ujście Dunaju i cenne wspomnienia Walentego Fiuta ze zdobywania Kazalnicy Mięgoszowieckiej. Wyjątkowo dużo jest relacji ze Szkolnych Kół PTTK, autorami są przeważnie uczniowie, znaczy nasza organizacja młodzież stoi. Jak zwykle wiele ciekawych relacji z wycieczek przygotowało Koło Grodzkie. Jaskiniowcom popłatały się liny, o czym pisze Katarzyna Machowska. Nasz prezes Stanisław Leśnik został uhonorowany medalem „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”, gratulacje. Swoją dużą aktywność sygnalizuje, prowadzone przez Cecylię Jabłońską, Koło Terenowe w Brzesku. W dziale „Wędrowki literackie”, na uwagę zasługuje tekst, Legenda o Nocy Świętojańskiej, autorka ma piętnaście lat i już wydaje książki. Życzę miłej lektury naszego „Echa”!

Z turystycznym pozdrowieniem,
„Rotacyjny” redaktor naczelny Władysław Żebrak

STOPKA REDAKCYJNA

„ECHO BESKIDU” PÓŁROCZNIK ODDZIAŁU
PTTK „BESKID” W NOWYM SĄCZU

ADRES REDAKCJI

Oddział PTTK „Beskid”, Rynek 9, 33-300 Nowy Sącz,
tel./fax: (018) 443-74-57

poczta elektroniczna: echo@beskid.pttk.pl

Redaguje zespół:

Barbara Bałuc, Gabriela Chałak, Teresa Ćwikła,
Włodzimierz Godek, Anna Tobiasz,
Anna Katarzyna Zygmunt, Władysław Żebrak.

Skład komputerowy: Władysław Żebrak
Korekta: Władysław Żebrak

Administrator: Władysław Żebrak

Druk: NOVA SANDEC
ul. Lwowska 143, 33-300 Nowy Sącz
e-mail: biuro@novasandec.pl
<http://novasandec.pl>

Nr ISSN - 1426 - 4390

Nakład: 300 egz.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	3
SPIS TREŚCI.....	3
WIEŚCI Z SEKRETARIATU	
Odeszli o nas.....	4
Kalendarium wydarzeń.....	5-7
ROZMOWA „ECHA BESKIDU”	
Wywiad z Olgą Bielak dzierżawczynią schroniska na Przehybie	8
Wywiad z Albertem Kowalikiem nowym administratorem strony internetowej.....	9
WYPRAWY	
Szkocja, najlepsza decyzja.....	10
Kazalnica Mięgoszowiecka.....	11-12
Z nad Dunajca nad Dunaj	13
Legenda o Nocy Świętojańskiej	14
PRZEWODNIK PTTK POLECA	
Diament Pienin.....	15
CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?	
Sądecki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego	
Do zaplątania jedna lina	15
Komisja ds. Młodzieży	17
Błoto, deszcz i gęste chmury	18
Pan profesor w zaspie	18
Aktywna wiosna w SKKT nr II w Powroźniku	19
Przełęcz Żebrak	20
Komisja Turystyki Górskiej	21
Koło Grodzkie	
Bieszczady i Góry Sanocko – Turczańskie	22
Polsko - Słowackie spotkania na szlakach	22
Sudeckim szlakiem	23
Koło Przewodników	
Jajecznica w Kole Przewodników	24
Koło Terenowe w Brzesku	24
Wykaz zrealizowanych imprez	25
Aktualny wykaz szczytów do Korony Beskidu Sądeckiego ..	26
Odnaki GOT.....	26
Plan wycieczek Koła Grodzkiego	26
Oddział „Beskid” w obiektywie	2, 27-28



Odeszli od nas...

14.02.2023 r. - zmarła Kol. Halina Komar w wieku 85 lat – Przewodnik Beskidzki, Terenowy i Pilot Wycieczek PTTK. Msza św. żałobna była odprawiona 17.02.2023 r. w Kaplicy Cmentarza Parafialnego w Nowym Sączu-Biegonicach. Po Mszy św. Urna z prochami Zmarłej spoczęła na miejscowym cmentarzu.

Sprawowała funkcję prezesa Oddziału Polskiego Związku Esperantystów w Nowym Sączu. Została wpisana do panteonu edukatorek esperanto. Była też prezesem Centrum Edukacji Międzykulturowej w Nowym Sączu.



Była przewodnikiem turystycznym PTTK z uprawnieniami przewodnika beskidzkiego i terenowego oraz pilota wycieczek. Przez długie lata prowadziła Biuro Turyistyczne „Esperantotur” i organizowała wyjazdy prawie po całej Europie, również do Ziemi Świętej. Naszych przewodników zatrudniała jako

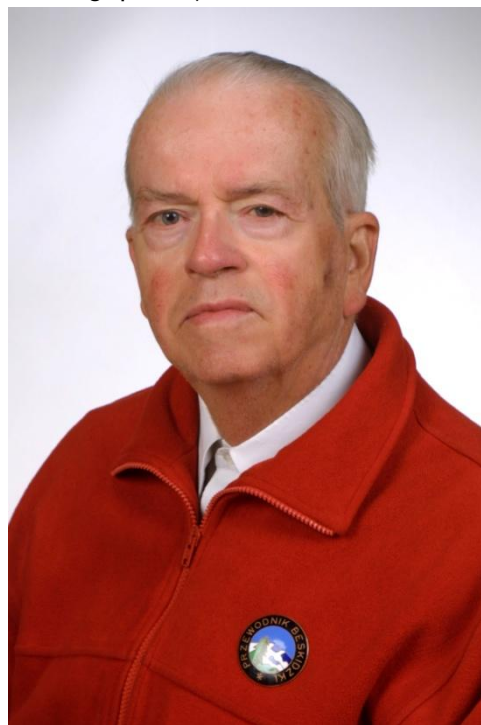
pilotów i przewodników.

Jednak największą pasją jej życia była język esperanto. Uchodziła za wybitnego znawcę i propagatora tego języka. Wielu sądeczan dzięki niej poznało tajniki tego języka. Angażowała się w tym zakresie nie tylko na naszym lokalnym terenie, ale również zapraszała do nas wybitnych znawców esperanto.

Poprzez esperanto jednoczyła ludzi, uczyła przyjaźni, braterstwa, pokazywała świat i promowała Ziemię Sądecką. Za działalność i wielkie zaangażowanie społeczne śp. Halina Komar otrzymała wiele odznaczeń i wyróżnień. Była laureatką Małopolskiego Plebiscytu „Poza stereotypem” – Senior Roku 2008 w kategorii działalność regionalna i ponadregionalna, laureatką konkursu TVP Kraków „Aktywni 50+”. Wpisana została na międzynarodową listę 100 wybitnych edukatorów języka esperanto. W 2017 roku Prezydent RP przyznał Jej Złoty Krzyż Zasługi, a Rada Miasta Nowego Sącza uhonorowała ją „Tarczą Herbową – zasłużony dla Miasta Nowego Sącza”. Dla całego środowiska esperanckiego w Polsce i na świecie śmierć śp. Haliny Komar była ogromną stratą. Pozostanie Ona w sercach i pamięci wszystkich, którzy ją znali.

05.04.2023 r. – zmarł Kol. Michał Nowakowski w wieku 85 lat. - Przewodnik PTTK. Msza św. pogrzebowa odprawiona była 10.04.2023 r. w Sanktuarium św. Świerada w Tropiu a uroczystości pogrzebowe odbyły się na miejscowym cmentarzu w Tropiu. W uroczystościach uczestniczył sztabar Koła Przewodników: Wiesław Leśniara, Dominika Kroczek, Dorota Wołoszczuk. Delegacją z wianką: Wiesław Piprek, Barbara Bałuc, Waclaw Gutowski, Edward Storch i Stanisław Nieć

Urodzony w Tropiu w dniu 30 sierpnia 1938 r., zmarł w dniu 5 kwietnia 2023 r. w Nowym Sączu. Ukończył studia wyższe z zakresu filologii polskiej.



Przez całe życie zatrudniony jako nauczyciel języka polskiego m.in. w Grybowie, Witowicach itd. Uprawnienia przewodnika beskidzkiego i terenowego PTTK uzyskał w roku 1972, na kursie organizowanym w Nowym Sączu. Był wykładowcą i instruktorem na kursach przewodnickich organizowanych w PTTK Nowy Sącz. Uczył poprawnej polszczyzny w wyповідziach przewodnickich.

05.07.2023 r. – zmarł Kol. Waclaw Nadolski w wieku 90 lat – Przewodnik PTTK. Msza św. żałobna odprawiona została w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu w dniu 7.07.2023 r. natomiast uroczystości pogrzebowe odbyły się na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu. W uroczystościach wzięli udział Kol. przewodnicy

wraz z wianką kwiatów: Dominika Kroczek, Stanisław Leśniak, Wiesław Piprek, Aleksander Żarnowski, Janusz Pietrzak, Stanisław Nieć i Waclaw Gutowski.

Urodzony w Nowym Sączu w dniu 16 lutego 1933 roku. Całe życie związany z Sądeczyną i turystyką. Uprawnienia przewodnika beskidzkiego i terenowego oraz pilota uzyskał w 1972 roku. Pracował jako organizator wycieczek dla kuracjuszy i wczasowiczów w różnych sanatoriach i domach wczasowych Sądeczyny. m.in. w Sanatorium „Wanda” w Żegiestowie, w Domu Wczasowym „Słoneczny Stok” w Głębokim i wielu innych. Znał dobrze swój fach przewodniki, chętnie angażowany do obsługi wycieczek.



Znał dobrze swój fach przewodniki, chętnie angażowany do obsługi wycieczek.

Noty biograficzne Wiesław Piprek

Kalendarium wydarzeń w PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu styczeń – lipiec 2023 r.

12.01.2023 r. - na zaproszenie Państwa Emilii i Jacka Nowaków z Domu Pszczelarza Barć w Kamiannej przewodnicy z naszego Oddziału wzięły udział w spotkaniu oplatkowym.

17.01.2023 r. – w sali klubowej Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu wypełnionej do ostatniego miejsca odbyło się Slajdowisko - Emiraty Arabskie ABU DHABI - DUBAJ, które poprowadził Kol. Marek Gaworucha – Przewodnik PTTK

23.01.2023 r. – po dwóch latach przerwy spowodowanej pandemią, działacze Oddziału PTTK „Beskid” w swojej siedzibie mogli ponownie się spotkać na tradycyjnym spotkaniu noworocznym. Swoją obecnością spotkanie zaszczylicili: Poseł na Sejm RP oraz wieloletni członek PTTK „Beskid” – Pan Patryk Wicher, Szef Biura Poselskiego Patryka Wichra – Pan Jakub Kruczek, Dyrektor Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu – Pan Andrzej Zarych, Przewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza – Pan Krzysztof Głuc, Dyrektor Biura Promocji i Wspierania Organizacji Pozarządowych i Sekretarz Zarządu Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu – Pani Justyna Tokarczyk, Prezes Nowosądeckiej Izby Turystycznej – Pan Paweł Cieśliski, Prezes Firmy „Danek” w Nowym Sączu – Pani Bożena Danek, Proboszcz Bazyliki Kolegiackiej św. Małgorzaty w Nowym Sączu – Ks. dr Jerzy Jurkiewicz, Kapelan Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu – Ks. Krzysztof Czech. Spotkanie rozpoczęło się od uczczenia pamięci zmarłych w ostatnich dwóch latach działaczy PTTK, którzy wędrują już po niebiańskich szlakach. Następnie o artystyczno-kulturalne doznania zadbał Zespół „Sądeczoki” z Pałacu Młodzieży w Nowym Sączu pod opieką Pani Barbary Sławeckiej – Kierownika Artystycznego oraz Pani Małgorzaty Grodzkiej-Kądziółki – Choreografki Zespołu. Zespół zachwycał wykonaniem najbardziej znanych kołęd i pastorałek, a najmłodsza część zespołu skradła serca widzów pięknymi lachowskimi życzeniami. Natomiast obsługę kelnerską i gastronomiczną zapewnił sądecki „Gastronom” – Zespół Szkół Nr 1 im. KEN w Nowym Sączu, którą kierował nauczyciel zawodu Pan Paweł Kopczyński. Po złożonym sprawozdaniu z działalności Oddziału PTTK za rok 2022 przez Prezesa Adama Sobczyka przyszedł czas na składanie życzeń noworocznych przez zaproszonych gości. Kapelan sądeckiego PTTK ks. Krzysztof Czech zadbał również o duchowy wymiar spotkania i rozpoczął tradycyjną modlitwą a następnie wszyscy uczestnicy spotkania „dzielili się oplatkiem” składając sobie życzenia i śpiewając kołędy.

28.01.2023 r. – Ks. dr Zenon Tomasiak - Kapelan Taterników Jaskiniowych PTTK przy pamiątkowym obelisku znajdującym się na Niemcowej w Dolinie Pamięci odprawił mszę św. w 19. rocznicę śmierci przyjaciół z Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego PTTK, którzy zginęli w lawinie w Tatrach: Anny Antkiewicz, Magdaleny Jarosz, Piotra Trzeszczonia i Daniela Rusnarczyka. W tej mszy św. uczestniczyli członkowie klubu SKTJ PTTK i przybyli turyści.

28.01.2023 r. – na zaproszenie Pana Burmistrza Jana Golby w Urzędzie Miasta i Gminy w Muszynie odbyło się noworoczne spotkanie braci przewodnickiej. Z naszego koła udział wzięli: Kol. Wiesław Piprek, Dominika Kroczelek, Wiesław Leśniara, Marian Baran, Piotr Rychlewski, Aleksander Żarnowski, Albert Kowalik, Andrzej Gabrowski, Zuzanna Długosz, Martyna Mirecka-Fyda, Kazimierz Fyda, Katarzyna Tomasiak, Kinga Migacz i Maria Kościelniak.

Więści z sekretariatu

04.02.2023 r. – w sali klubowej Oddziału PTTK „Beskid” odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Forum Oddziałów PTTK woj. Małopolskiego. Wybrano nowy zarząd na kadencję 2023-2026. **Ponownie Przewodniczącym został wybrany Kol. Adam Sobczyk – Prezes O/PTTK „Beskid” w Nowym Sączu** **Z-cą Przewodniczącą wybrany został Kol. Paweł Stachowicz – Prezes O/PTTK w Krakowie, a Sekretarzem wybrano Kol. Kazimierza Pudo – Prezesa O/PTTK w Chrzanowie**

28.02.2023 r. – w sali klubowej O/PTTK rozpoczął się kurs taternictwa jaskiniowego pokazem zdjęć z działalności klubu – kierownikiem kursu był Kol. Marek Lorczyk – Prezes SKTJ PTTK

04.03.2023 r. – Kol. Wiesławowi Leśniarze – członkowi Zarządu Oddziału PTTK, oraz Kolegom Taternikom z SKTJ PTTK - Prezesowi Markowi Lorczykowi i Bogusławowi Wypychowi z synkiem Antosiem, Kol. Krzysztofowi Ogorzałemu z Zarządu Koła Grodzkiego PTTK, Kol. Fryderykowi Suliczowi – pracownikowi O/PTTK i Kol. Wojciechowi Placie - pracownikowi Spółki PTTK „Karpaty” serdecznie dziękujemy za profesjonalne wycięcie lipy z parkingu na podwórzu O/PTTK i uporządkowanie placu z pocięciem i wywiezieniem.

09.03.2023 r. – w Krakowie w gmachu Narodowego Banku Polskiego odbyły się XV Małopolskie Obchody Międzynarodowego Dnia Przewodnika. Na uroczystej gali reprezentowane było Koło Przewodników naszego Oddziału w osobach: Prezesa Oddziału Adama Sobczyka, Prezesa Koła Przewodników Wiesława Piprka, Dominiki Kroczelek, Wiesława Leśniary, Anny Rojek-Leśniak, Stanisława Leśnika, Katarzyny Tomasiak, Marii Kościelniak, Andrzeja Baranowskiego i Mieczysława Witowskiego.

Marszałek Woj. Małopolskiego Witold Kozłowski uhonorował Kol. Wiesława Leśniarę Dyplomem za wkład w rozwój i promocję turystyki w woj. małopolskim – serdecznie gratulujemy !

11-12.03.2023 r. – odbyła się 38 Ogólnopolska Pielgrzymka Przewodników na Jasną Górę – członkowie Koła Przewodników przy O/PTTK „Beskid” w Nowym Sączu pielgrzymowali wspólnie z Kol. Przewodnikami z O/PTTK w Krynicy, a byli to: Kol.Kol. Wiesław Piprek, Dominika Kroczelek, Jan Bodziony z żoną Anią, Eugeniusz Bednarek, Wiesław Leśniara, Halina Haraf, Stanisław Nieć, Stanisława Janur

14.03.2023 r. – na zaproszenie Pana Nadleśniczego Stanisława Michalika z Nadleśnictwa w Piwnicznej Zdroju - Kol. Prezes Adam Sobczyk uczestniczył w naradzie z zakresu zwalczania szkodnictwa leśnego

20.03.2023 r. – na posiedzeniu Zarządu Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu podjęto Uchwałę Nr 6/2023 w sprawie rejestracji Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego PTTK przy Zespole Szkół Budowlanych w Nowym Sączu. Opiekunkami Koła z ramienia szkoły są Panie Dorota Staroń i Monika Wróbel

01.04.2023 r. – Kol. Wacław Rojek – Przewodniczący KTG O/PTTK „Beskid” wzięły udział w Krajowej Konferencji Aktywu Turystyki Górskiej PTTK, która odbyła się w Hotelu Dębowiec w Bielsku-Białej

01.04.2023 r. – rozpoczęła funkcjonować nowa strona internetowa Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, którą wykonała Firma „L4WEB” Pana Dariusza Króla z Bobowej. Administratorem nowej strony jest Kol. Albert Kowalik – wiceprezes Koła Przewodników PTTK i członek zarządu Koła Grodzkiego w Nowym Sączu.

14.04.2023 r. – Kol. Prezes Adam Sobczyk uczestniczył w Nadzwyczajnym Zjeździe Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy, który odbył się w Dworcu Gościwym w Szczawnicy,

23.04.2023 r. – 18 Małopolskie Rozpoczęcie Sezonu Turystyki Górskiej „Wiosna 2023” odbyło się w Schronisku PTTK na Przehybie w Beskidzie Sądeckim, którego organizatorem był Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu przy współudziale Oddziału PTTK Krakowskiego im. Ks. Karola Wojtyły w Krakowie, Oddziału PTTK „Ziemi Tarnowskiej” w Tarnowie i Regionalnego Forum Oddziałów Małopolskich PTTK w Nowym Sączu. Patronat Honorowy nad imprezą objęli: Marszałek Województwa Małopolskiego – Witold Kozłowski, Prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej – Grzegorz Biedroń i Starosta Nowosądecki – Marek Kwiatkowski, natomiast Patronat Medialny sprawowali: RDN Nowy Sącz, NTV Nowy Sącz i Redakcja „Echo Beskidu”.

Swoją obecnością uroczystość zaszczycili: Pan Patryk Wicher – Poseł na Sejm RP, Pan Marek Kwiatkowski – Starosta Nowosądecki, Pan Jacek Lelek – Burmistrz Starego Sącza, Pan Kazimierz Gizicki – Z-ca Burmistrza Starego Sącza, Pani Justyna Tokarczyk – Sekretarz Powiatu Nowosądeckiego, Pan Marian Dobosz – Członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego, Pan Jerzy Mrówka – Z-ca Dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krakowie, Pan Marek Kroczek – Z-ca Dyrektora Zespołu Parków Krajobrazowych woj. Małopolskiego, Pan Rafał Tokarz – Nadleśniczy Nadleśnictwa w Starym Sączu, Pani Lucyna Sieja – Wiceprezes Nowosądeckiej Izby Turystycznej, Pan Michał Słaboń – Naczelnik Grupy Krynickiej GO-PR, Pan Ondrej Porubsky – Prezes Klubu Turystów TATRAN z Preszowa na Słowacji, Pani Cecylia Jabłońska i Pan Stanisław Leśnik – Członkowie Honorowi PTTK, Pan Jakub Nowak – Wiceprezes ZG PTTK w Warszawie, Pan Mateusz Murzyn – Członek ZG PTTK w Warszawie, Pan Jerzy Kalarus – Prezes Spółki Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty” w Nowym Sączu, Pan Mariusz Szewczyk – Prokurent Spółki Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty”, Pani Barbara Jarocka – Prezes O/PTTK „Ziemi Tarnowskiej” w Tarnowie, Pan Adam Jachimiak – Przewodniczący Samorządu Przewodników PTTK woj. Małopolskiego.

Na inaugurację sezonu turystycznego została odprawiona uroczysta Msza św. w Kaplicy Dobrego Pasterza na Przehybie, którą celebrowali: Kapelan Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu Ks. Krzysztof Czech, Ks. prof. dr hab. Maciej Ostrowski – profesor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie i Ks. Dariusz Bugajski z O/PTTK „Beskid” w Nowym Sączu i Kapelan Szpitala w Bochni.

Po zakończonej Mszy św. i uroczystym otwarciu sezonu przystąpiono do wręczania pucharów i nagród, które wręczali: Pan Patryk Wicher Poseł na Sejm RP i Pan Marek Kwiatkowski Starosta Nowosądecki.

Rywalizację o puchar Marszałka woj. Małopolskiego Witolda Kozłowskiego dla najliczniej reprezentowanego Oddziału PTTK w Małopolsce wygrał Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu.

Puchar Przewodniczącego Regionalnego Forum Oddziałów Małopolskich PTTK w Nowym Sączu Adama Sobczyka dla najliczniejszej zorganizowanej grupy turystów otrzymało Koło Terenowe PTTK

Nr 3 w Brzesku- Grupa Łaziorki z Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu.

Puchar Starosty Nowosądeckiego Marka Kwiatkowskiego dla najliczniejszej zorganizowanej grupy turystów zagranicznych otrzymał wraz z upominkami Klub Turystów TATRAN z Preszowa ze Słowacji.

Puchar Starosty Nowosądeckiego Marka Kwiatkowskiego dla najstarszego uczestnika, który pokonał trasę pieszo otrzymał wraz z upominkiem Pan Kazimierz Planta (lat 83) z Oddziału Krakowskiego PTTK im. Ks. Karola Wojtyły w Krakowie.

Puchar Starosty Nowosądeckiego Marka Kwiatkowskiego dla najmłodszego uczestnika, który samodzielnie wyszedł na Przehybę otrzymał wraz z upominkiem Franiu Golonka (lat 5) z Tarnowa. Po uroczystym wręczeniu pucharów odbył się konkurs wiedzy o Beskidzie Sądeckim.

W kategorii szkół podstawowych przyznano dwie równorzędne nagrody, które zdobyły drużyny w składzie: Sonia Hajduk i Filip Dudek ze Szkoły Podstawowej w Niedźwiedzy oraz Milena Hajduk i Justyna Łopatka ze Szkoły Podstawowej w Podolu Górowej.

W kategorii szkół średnich zwyciężyła drużyna z Zespołu Szkół Nr 1 im. KEN w Nowym Sączu w składzie: Marcin Bodziony i Jakub Kiełbasa.

W kategorii dla dorosłych przyznano dwie równorzędne nagrody: jedną otrzymali: Jadwiga Sproch i Albert Kowalik a drugą otrzymali Katarzyna Tomasiak i Bartłomiej Fecko.

Następnie turyści świętowali przy turystycznym ognisku z pieczeniem kiełbasek, degustacji wybornych ciasteczek oraz przy muzyce i wspólnym śpiewie.

Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu zorganizowało konkursy z nagrodami na stoisku „Sądeckie zaprasza” przygotowanym przez pracowników Biura Promocji na czele z Sekretarzem Powiatu Nowosądeckiego Panią Justyną Tokarczyk.

Na stoisku Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu odbywała się rejestracja drużyn, wydawanie odznak, materiałów promocyjnych oraz przybijanie okolicznościowych stempli dla turystów.

Sponsorami imprezy byli:

Urząd Marszałkowski woj. Małopolskiego w Krakowie, Małopolska Organizacja Turystyczna w Krakowie, Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, Zespół Parków Krajobrazowych woj. Małopolskiego, FHU Piekarnia Ciastkarnia DANEK w Nowym Sączu, Zarząd Główny PTTK w Warszawie, Regionalne Forum Oddziałów Małopolskich PTTK w Nowym Sączu, Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty” w Nowym Sączu, PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu.

W XVIII Małopolskim Rozpoczęciu Sezonu Turystyki Górskiej na Przehybie udział wzięli turyści z Oddziałów PTTK w Małopolsce oraz turyści z innych rejonów kraju w ilości ponad 1.000 osób.

14.05.2023 r. Członkowie Zarządu Koła Grodzkiego PTTK „Beskid” zorganizowali dla członków, sympatyków oraz mieszkańców Nowego Sącza **Turystyczną Majówkę z PTTK** w Pieninach w miejscowości Bukowinki nad Jaworkami. W programie było: turystyczne ognisko, smażenie jajecznicy, pieczenie kiełbasek, konkursy wiedzy turystycznej z nagrodami, wspólny śpiew przy muzyce. W imprezie wzięło udział 130 osób w tym 50 turystów z Klubu Tatrzan z Preszowa na Słowacji.

Majówkę z PTTK wsparli:

Firma FAKRO z Nowego Sącza, Bank Spółdzielczy z Nowego Sącza, Firma PROSPONA z Nowego Sącza, Zarząd Główny PTTK w Warszawie, PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu.

27-28.05.2023 r. – Kol. Barbara Bałuc – Wiceprezes Koła Przewodników O/PTTK i Kol. Kinga Migacz – Sekretarz Koła Przewodników O/PTTK wzięły udział w XIII Krajowej Konferencji Przewodników Turystycznych PTTK, która odbyła się w Zarządzie Głównym PTTK w Warszawie.

07.06.2023 r. – podczas uroczystej sesji Rady Powiatu Nowosądeckiego – Starosta Nowosądecki Pan Marek Kwiatkowski i Przewodniczący Rady Powiatu Nowosądeckiego Pan Roman Potoniec wręczyli **Kol. Stanisławowi Leńnikowi** Medal „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej” - serdecznie gratulujemy!

27.06.2023 r. – na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu na grobie długoletniego Prezesa O/PTTK i Członka Honorowego To-



Fot. A. Tobiasz

warzystwa Śp. Władysława Stendery.

- Kol. prezes Adam Sobczyk, Kol. Jan Bodziony, Kol. Magdalena Bułat, Kol. Wiesław Leśniara, Kol. Anna Tobiasz, Kol. Władysław Żebrak i Kol. Dorota Pych, złożyli kwiaty, zapalili znicze i odmówili modlitwę z okazji imienin Władysława.

28.06.2023 r. - Kol. Tadeusz Czubek – członek Zarządu Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu uczestniczył w XXIV Walnym Zgromadzeniu Sprawozdawczym Nowosądeckiej Izby Turystycznej, które odbyło się w Hotelu Panorama w Nowym Sączu.

Sporządziła: Dorota Pych

Kol. Stanisław Leńnik uhonorowany Medalem „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział „Beskid” w Nowym Sączu z przyjemnością informuje, że długoletni wiceprezes Zarządu Oddziału otrzymał Medal „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”

Kolejne dziewięć osób dołączyło dzisiaj do zacnego grona Zasłużonych dla Ziemi Sądeckiej. Starosta nowosądecki Marek Kwiatkowski i przewodniczący Rady Powiatu Nowosądeckiego Roman Potoniec, podczas uroczystej sesji Rady Powiatu Nowosądeckiego, dekorowali zasłużonych medalami.

- Gratuluję wszystkim odznaczonym – mówił starosta Marek Kwiatkowski. – Jestem dumny, że w naszym regionie jest tak duże grono wspaniałych osób. Wasze zaangażowanie w sprawy społeczne

i kulturalne oraz promocję Ziemi Sądeckiej jest nie do przecenienia. Dzięki temu, nasz region jest postrzegany jako przyjazne, zielone i pełne atrakcji miejsce w Polsce, gdzie spotyka się dobrych ludzi. Gratuluję i życzę radości z tego, co robicie!

- To wielki zaszczyt móc prowadzić uroczystą sesję Rady Powiatu Nowosądeckiego, na której wręczamy Odznaki Honorowe „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”. Tym właśnie odznaczeniem Rada Powiatu Nowosądeckiego honoruje tych, którzy - nie licząc na zaszczyty - działają społecznie na rzecz rozwoju i rozstawiania Sądeczyny – mówił przewodniczący Rady Roman Potoniec. - Odznaka Honorowa jest wyrazem wdzięczności za czas i siły poświęcone codziennej pracy dla dobra regionu, pracy na rzecz i z myślą o mieszkańcach Ziemi Sądeckiej. Często są to działania niezauważalne przez lata, prowadzone z dala od mediów, orderów i wyróżnień. Przez to tym bardziej cenne, bo będące efektem potrzeby serca i umiłowania Małej Ojczyzny, jaką jest dla nas Sądeczyna. Jesteście bohaterami dnia codziennego, wzorem dla każdego sądeczanina, a zwłaszcza dla ludzi młodych, którym dajecie przykład i rozwijacie w nich pasję. Dzięki takim ludziom jak Wy, Sądeczyna będzie regionem korzystającym z dóbr współczesności, a jednocześnie tętniącym przywiązaniem do historii oraz tradycji ojców. Dziękuję za Wasz trud i pracę. Jestem przekonany, że dzisiejsza uroczystość nie będzie dla Was ukoronowaniem i podsumowaniem dotychczasowej działalności, ale impulsem do dalszego działania.



Fot. M. Olszowska

Stanisław Leńnik - ukończył I Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu. Studia odbył na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie uzyskując tytuł magistra. Ukończył też studia podyplomowe w zakresie prawa pracy i ubezpieczeń. Na wiele lat związał się z pracą w administracji państwowej. W 1990 r. podjął pracę w Uzdrowisku Piwniczna Zdrój i utworzył Spółdzielnię Pracy

„Piwniczanka” rozlewającą wodę mineralną „Piwniczanka”. Pan Stanisław w roku 1956 wstąpił do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, ukończył kurs i otrzymał tytuł przewodnika turystyki młodzieżowej. Ma uprawnienia przewodnika górskiego beskidzkiego klasy I, przewodnika terenowego, pilota wycieczek oraz przewodnika tatrzańskiego. Po uzyskaniu uprawnień instruktora przewodnictwa prowadził szkolenia kandydatów na kursach dla przewodników. Przez wiele lat pracy zawodowej i społecznej wniósł wymierny wkład w rozwój i upowszechnienie turystyki w Nowym Sączu, regionie nowosądeckim jak również w regionie małopolskim. Spotkanie odbyło się w dniu 7czerwca 2023 r. w sali obrad Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu, a wzięli w nim udział burmistrzowie i wójtowie z Sądeczyny, radni powiatowi i gminni oraz przyjaciele wyróżnionych osób. Uroczystość uświetnił występ kapeli Sercówka oraz członków Chóru Scherzo.

Na Przehybie przez pięćdziesiąt lat, z Olgą Bielak rozpoczyna rozmowy Władysław Żebrak.

Bardzo dziękuję za możliwość odbycia spotkania. Zdaję sobie sprawę, że trudno w jednej rozmowie opowiedzieć pięćdziesiąt lat przebogatyh doświadczeń w prowadzeniu schroniska. Potraktujmy to spotkanie, jako początek jakiegos cyklu wspomnień, bardziej szczegółowych, czy bardziej tematycznych, do następnych wydań „Echa”.

Proszę pytać, a co do dalszej współpracy, to zobaczymy jakie będzie zainteresowanie moimi wspomnieniami.

Nazwisko Bielak, to już legenda na Przehybie. Co Państwa skłoniło do przejęcia warty w schronisku na Przehybie?

Najbardziej przekonany do prowadzenia schroniska był mąż Jasiek i to on zaraził mnie tym pomysłem. Od najmłodszych lat był zapalonym turystą, był etatowym pracownikiem PTTK. Ja co prawda byłam dyrektorką wiejskiej szkoły, ale jako młode małżeństwo nie mieliśmy mieszkania, tak więc wizja własnej, rozległej willi w górach była kusząca.

Czy wygrali państwo przetarg na prowadzenie schroniska?

Nie. Wtedy było to inaczej zorganizowane. Byliśmy zatrudnieni na etacie, w strukturze PTTK podobnej do dzisiejszej Spółki zarządzającej schroniskami. Z czasem, gdzieś po siedmiu latach, pojawiła się możliwość przejęcia schroniska w dzierżawę, ale też bez konkursu i przetargu. Przeszliśmy z mężem na tę formę prowadzenia schroniska. Dochody nie wzrosły, za to wzrosła niebotycznie odpowiedzialność, ale i satysfakcja. Będąc na etacie można było zawsze spać spokojnie, bo PTTK, w razie potrzeby wspomagało finansowo działalność, przeprowadzała remonty i dbała o wyposażenie. Po przejściu na dzierżawę, musieliśmy liczyć tylko na siebie. Z umowy dzierżawnej trzeba się wywiązywać i na pomoc czy ulgi nie ma co liczyć. Samemu trzeba opłacić całą działalność schroniska, prąd, pracowników, na samo ogrzanie schroniska, trzeba rocznie sześćdziesiąt ton węgla.

Czy da się pogodzić życie rodzinne, towarzyskie z prowadzeniem schroniska przez tyle lat?

Absolutnie nie. Prowadzenie schroniska, to bardziej misja. Żadnego, w normalny sposób pojmowanego życia rodzinnego, nie da się prowadzić. Dzieci najpierw mieszkały z nami w schronisku, a kiedy zaczęły chodzić do szkoły przenosiły się do babci w Starym Sączu. Całą rodziną spotykaliśmy się pod koniec tygodnia w schronisku, ale trudno to nazwać życiem rodzinnym. Koniec tygodnia jest okresem najintensywniejszej pracy. Na imieniny, czy urodziny nawet nie zapraszaliśmy, bo kiedyś nie było drogi, trzeba było przyjechać na nogach, no chyba że ktoś się nie bał i wsiadł do chybotliwego wagonika kolejki towarowej. Przez pięćdziesiąt lat nie miałam urlopu, pomijając macierzyński, który i tak spędziłam w schronisku. Natomiast towarzyskie życie rozwijało się. Przez te lata „dorobiliśmy” się całego grona przyjaciół. Wielu przyjeżdżało w góry, ale też do nas w gościnę.

Niektórzy z czytelników pamiętają czasy noclegów w "Jaśkówce", czyli budynku obok schroniska, w którym obecnie znajduje się kaplica i muzeum. Jaka jest historia tego budynku i jego nazwy? Dlaczego zrezygnowano w nim z pokoi noclegowych?

Niewielu też pamięta, że w latach siedemdziesiątych obok schroniska rozbite były, prawie na stałe, duże, wojskowe namioty. Służyły za dodatkową bazę noclegową. Mąż Jasiek, był inicjatorem budowy czegoś bardziej na stałe. Tak powstał obok schroniska całoroczny,

dodatkowy budynek z zapleczem gastronomicznym i pokojami. Chyba szczęściem w nieszczęściu, było oddanie budynku do użytku przed pożarem schroniska. Przez okres odbudowy, Jaśkówka spełniła rolę zastępczego schroniska, było tam ponad trzydzieści miejsc noclegowych. Nazwa Jaśkówka wzięła się od imienia mojego męża, inicjatora budowy, a utrwaliła się po jego tragicznej śmierci, ściśle związanej z prowadzeniem schroniska. Dlaczego dziś jest tam kaplica i muzeum? Po odbudowaniu schroniska, przez jakiś czas wykonywaliśmy Jaśkówkę, ale z czasem stawała się poważnym obciążeniem ekonomicznym. Dawniejszy, zorganizowany ruch turystyczny, typu obozy wędrowne, zanikał, obłożenie schroniska spadało, a utrzymanie dodatkowego budynku rosło. W porozumieniu z PTTK, ze względów podatkowych i ekonomicznych, przekształcono Jaśkówkę w kaplicę i ośrodek muzealny Komisji Turystyki Górskiej PTTK.

Jak na przestrzeni lat zmieniał się model turysty górskiego i jego oczekiwania względem schroniska górskiego?

Tacy prawdziwi turyści się nie zmieniają. Oczekują trochę ciepła i dachu nad głową. Są przygotowani na każdą okoliczność. Mają ze sobą sprzęt do spania, do przygotowania posiłku i chętnie wybraliby glebę. Z drugiej strony są turyści, którzy dziwią się, że w pokoju nie ma łazienki, a pod wieczór może czasem zabraknąć ciepłej wody. My ze swej strony staraliśmy się do coraz bardziej wymagających turystów dostosowywać. Z pokoi zniknęły piętrowe łóżka, w wielu jest pełna łazienka lub przynajmniej umywalka. Myślę, że schronisko pomimo postępu powinno zachować górski, turystyczny klimat i nie dążyć do przekształcenia się w luksusowy hotel.

Jakie wydarzenie śmieszne/dramatyczne utkwiło Pani w pamięci przez te lata prowadzenia schroniska?

Chyba nic tego nie przebiję. Kilkanaście lat temu przybył i wynajął pokój mężczyzna średnim wieku. Nie było by w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że był to najoryginalniejszy wędkarz. Strój, bogaty arsenał wędek i wędkarskich akcesoriów, sprowokował moje pytanie, czy czasem się nie pomylił? Nie, wybrał się w góry na połów pstrągów w górskich potokach. O ile pamiętam, to nic nie złowił, pstrągi nie brały w najbliższej okolicy.

Na pewno w ciągu tylu lat gospodarzenia na Przehybie gościliście znane osobistości. Czy mogłaby Pani zdradzić jakieś nazwiska?

Na pewno chciałabym pochwalić się Papieżem. Niestety Papieża nie było, ale mieliśmy przyjemność wielokrotnie gościć kardynała Wojtyłę. Zawsze wybierał pokój numer jedenaście. Często zaglądał na zaplecze i dopytywał się o jego ulubioną szarlotkę. Zawsze starałam się, jak u nas gościł, piec codziennie, żeby podawać świeżutką i jeszcze ciepłą. Przyjemnie było wysłuchiwać pochwał od późniejszego Papieża. Z innych osobistości..., nie wiem, czy można dzisiaj się tym chwalić, był często w schronisku, w latach siedemdziesiątych, Henryk Kostecki. Dzisiaj to nazwisko nic nie mówi, ale wtedy była to najważniejsza osoba w województwie nowosądeckim. I sekretarz PZPR, czyli rządzącej wówczas partii. Wcale nie zachowywał się jak dygnitarz. Najbardziej pamiętam, że zawsze starał się być ósmego marca, na Dzień Kobiet. Dostawałam wtedy bukiet kwiatów i nie były to goździki.

Pozostawmy innych, nie mniej ważnych gości, na następne rozmowy. Ostatnie pytanie. Wiemy, że ogłoszono przetarg na dzierżawę schroniska na Przehybie. Czy będzie Pani startować? Czy czuje Pani, że zrealizowała w całości wizję schroniska na Przehybie, którą obrała Pani sobie kilkadziesiąt lat temu?

Wizję schroniska, najpierw z mężem, a później sama, realizowałam z najlepszymi intencjami i całym zapałem. Nie mam sobie nic do zarzucenia. W przetargu nie startowałam. Chyba nie wyczuwałam sprzyjającej aury.

„...wizję, doświadczenie i zapał na pewno mam i na razie z tego korzystam.” z Albertem Kowalikiem, twórcą i głównym administratorem nowej strony internetowej Oddziału „Beskid” PTTK w Nowym Sączu, rozmawia Teresa Ćwikła.

Długo przyszło nam czekać, ale hura, mamy ją, nową stronę internetową! I co najważniejsze działa. Czy jest rzeczywiście nowa, nowa od podstaw, czy tylko przebudowana i zmodernizowana? Czy jest to skopiowany materiał, co w niej nowego się pojawiło jeżeli chodzi o treść?

Bazowałem na starej stronie i większość treści jest przeniesiona. Cała modernizacja dotyczyła wyglądu strony i przede wszystkim dążyłem do tego, aby była dostępna i wygodna w użyciu nie tylko na komputerach, ale mniejszych urządzeniach typu smartphone. Z nowości na pewno jest prezentacja wycieczek czy galerii, ogólnie treści są teraz bardziej uporządkowane.

Jak długo strona już działa i jaką mamy gwarancję, że to wszystko nie padnie po miesiącu?

Strona działa bodajże od maja i na razie nie padła. Ja trzymam rękę na pulsie, żeby to wszystko sprawnie działało, a błędy, które sam potrafię znaleźć, naprawiam.

Czyli bardzo, bardzo niedługo. Bo nagle pojawił się Albert, który ma umiejętności, chęci, zapał, czas, doświadczenie, wizję, rozmach i korzyść?

Heh, no cóż mam powiedzieć korzyści za bardzo nie ma. Za to pozostałe elementy takie jak wizję, doświadczenie i zapał na pewno mam i na razie z tego korzystam. Czasu coraz bardziej brakuje, gdyż podejmuje się wielu różnych obowiązków. Taki mam rozmach.

Czy to Twoje pierwsze dziecko w sieci?

Nie, to jest mój zawód, tak więc tych dzieci znalazło by się sporo. Korzystając z możliwości reklamy zapraszam na stronę l4web.pl, na której są między innymi moje realizacje.

To jest produkt, który nastawiony jest głównie na odbiorcę wewnętrznego, czy zewnętrznego?

Od początku zamysł był jeden, ułatwić pozyskanie informacji na temat wycieczek, działalności oddziału itp. Chciałem, żeby te informacje były podane na tacy, nawet jeśli jest to kosztem dłuższej pracy redakcyjnej w zapleczu.

Czy strona konkuruje z tą facebookową? Czy są one komplementarne? W czym ma przewagę?

Strona www nie jest konkurencyjna, jest to dodatkowe medium informacyjne.

Rzeczywiście gdzieś na dole znalazłam odnośnik na facebooka. A jak jest z odwiedzinami?

Wspomniałem już wcześniej o tym, że nowa strona miała uprzyjemnić korzystanie na urządzeniach mobilnych. To jest trend, którego nie zmienimy, a trzeba się do niego dostosować.

Rozmowa „Echa Beskidu”

Tak więc nasi użytkownicy korzystają prawie w 60% z urządzeń mobilnych, przeglądając nową stronę i spędzają na niej około 4 minut. W ciągu miesiąca odwiedza „nas” około 1900 unikalnych użytkowników.

Wow, to naprawdę całkiem sporo. Czy był już feedback, bo to jest tak, że jak wychodzisz z czymś do ludzi, to chcąc nie chcąc poddajesz się ich ocenie...

Tak, spotkałem się z głosami na temat strony, są one w większości pozytywne. Są też głosy negatywne lub chcące coś zasugerować. Oczywiście wszystkich słucham i jeżeli jest coś możliwe do poprawienia, staram się to wdrożyć.

Do tej pory to do kolegi Władka Żebraka można było przysyłać zdjęcia z imprez, do kogo teraz? Kto administruje stroną.. Zapewne nasi czytelnicy chcieliby wiedzieć, z kim ewentualnie będą się kontaktować...

Jestem administratorem i zarządzam stroną pod kątem technicznym. Docelowo chcę zaangażować chętne osoby do funkcji redakcyjnych. Obecnie materiały można przysyłać na adres sekretariatu lub do prezesów kół, klubów i komisji.

Jeżeli Ty jesteś administratorem, to czy masz nieograniczone zaufanie Władz naszego Oddziału do tego, żeby samemu decydować odnośnie zamieszczanych treści...

Nie wiem, chyba zostałem namaszczony tą funkcją i staram się ją wykonywać odpowiedzialnie. Nie dodaję treści, które nie przechodzą weryfikacji osób do których zostały przesłane. Dlatego nie podaję też swojego maila na zewnątrz.

Ja na przykład mam marzenie redaktora Echa, żeby na tej stronie w zakładce Echo Beskidu były dostępne

wszystkie dotychczasowe numery? Czy mógłbyś takie marzenie spełnić?

Oczywiście, po rozmowie możemy umówić się na szybkie szkolenie redakcyjne. To jest naprawdę proste, wystarczy parę kliknięć żeby opublikować swój pierwszy wpis na stronie.

A jakie Ty masz marzenie? Oczywiście odnośnie strony...

Tutaj jeszcze raz podkreślę, że chcę żeby było więcej osób zaangażowanych w dodawanie treści na stronie. Jestem tylko prostym człowiekiem, nieraz brakuje mi czasu, lub po prostu nie ma mnie w okolicach komputera przez dłuższy czas (też jestem przewodnikiem). Dlatego szukam redaktorów chętnych do publikowania na stronie różnych materiałów.

Czyli że właściwie mamy to samo marzenie. Przyznam się, że raczej miałam na myśli, żeby ktoś (Administrator) zamieścił w zakładce wszystkie nasze numery, ale skoro mogłabym to zrobić osobiście, to w sumie czemu nie? Kończąc naszą rozmowę, życzę Ci dużo wejść - na Twoje strony, ale przede wszystkim, jako że przecież wszyscy Cię dobrze znamy jako przewodnika beskidzkiego i vice prezeasa Koła Przewodników, na szczyty.



"Kierunek: zimowa Szkocja! - najlepsza decyzja w moim życiu!"

Mam taki sylwestrowy zwyczaj od kilku lat, że biorę swój notatnik z różą wiatrów na okładce i sprawdzam, które z celów, wymyślonych rok wcześniej, udało mi się zrealizować. 31 grudnia 2022 roku ze smutkiem znalazłam na końcu listy cel, którego nie zrealizowałam przez 3 lata... "Zwiedzić Szkocję"- tak brzmiał cel. Od razu odczułam wkurzenie na siebie i smutek, że nie zrobiłam absolutnie nic, żeby ten cel zrealizować... W Nowy Rok postanowiłam, że 2023 będzie najlepszym rokiem mojego dotychczasowego życia i pierwszym z najlepszych pozostałych. Zdecydowałam też ruszyć z projektem "Szkocja".

Ruszyłam z kopyta, bo już 29 stycznia, w ramach ferii zimowych leciałam na spotkanie szkockiej przygodzie. Od samego początku działa się cuda, tak jakby cały Wszechświat i sam Bóg wspierali mnie w moim podróżniczym postanowieniu. Cudem i ekspresowo załatwiony nowy paszport (bo nie zauważyłam, że w czasie pandemii stary stracił ważność), totalnie nieoczekiwane, ale przemiłe odnowienie kontaktu z dawnym znajomym - to musiało się po prostu udać. Nie wspominając nawet o tym, że miałam głęboko w sercu odczucie, że robię to dla siebie i jeśli tego nie zrealizuję, to zapadnę się w jakiś życiowy marazm. Miałam poczucie, że ten wyjazd to walka o moje dalsze życie. Postanowiłam więc o sobie zawalczyć, żeby pod koniec życia nie żałować zmarnowanych szans.



Nazajutrz po przylocie do Glasgow już jechaliśmy w stronę Glen Coe (najbardziej rozpoznawalnego pasma górskiego w Szkocji) i dalej do Fort William, skąd nogi miały nas ponieść na Ben Nevis - najwyższy szczyt Szkocji i całej Wielkiej Brytanii, zaliczany do Korony Europy. Towarzyszył mi Wojtek - żeby zjadł na szkockich górach. Mieliśmy w sumie tylko ten jeden dzień okna pogodowego, żeby wleźć na Ben Nevis, dzień później na górze miało wiać nawet 100 km/h, a proszę mi wierzyć, że szkocki wiatr nawet w dużo niższych prędkościach, jest niebywale uciążliwy. Nie było więc wyjścia. Ruszyliśmy w górę.

Warto dodać, że góry szkockie różnią się od naszych. Przede wszystkim prawie nie ma lasów u podstawy góry. Po drugie, na szczyty nie prowadzą żadne oznakowania. Bardzo często nawet trzeba szukać ścieżki. Najbardziej znane i popularne szczyty są wytyczone szerokie szlaki górskie, ale to raczej wyjątek od reguły. Po trzecie, w góry rusza się mniej więcej z poziomu morza, czyli prawie od zera. Więc coś z tego, że Ben Nevis - najwyższy szczyt UK ma "tylko" 1345 m, skoro trzeba pokonać 1320 m przewyższenia, a tyle wychodzi się w Polsce na Rysy! I dokładnie tak wyglądają szkockie góry - jak Tatry lub Alpy, choć mniej spiczaste. Szło się dosyć powoli i ciężko, zwłaszcza po nocnym locie i niewielkiej ilości snu. Ale krok za krokiem pięliśmy się w górę. Co rusz pogoda serwowała nam prawdziwą szkocką kratę, raz słońce, raz deszcz, raz śnieg. Ale dzięki temu mogłam być świadkiem tak zachwycających spektakli światła, cienia, słońca, chmur, że co chwilę Wojtek słyszał moje piski zachwytu. Nie można było też tych cudów nie uwiecznić na zdjęciach, więc wędrówka znacznie się wydłużyła. Prawie cały czas towarzyszył nam latający nad naszymi głowami helikopter ratowniczy, który od 4 dni szukał zaginionego mężczyzny. Warto wspomnieć, że w Szkocji organizacje ratunkowe nie są wspierane finansowo przez państwo i działają na zasadzie wolontariatu, tzn. zgłaszają się ochotnicy, którzy samodzielnie kompletują swój sprzęt ratowniczy. Nie otrzymują za to żadnego wynagrodzenia. Sprzęt latający, np. helikopter "wypożycza" takim wolontariuszom najczęściej Coast Guard - Straż Przybrzeżna. Szkoci i Brytyjczycy wychodzą z założenia, że każdy idzie w góry na własną odpowiedzialność i wie, co robi oraz jest odpowiednio przygotowany. Gdy trzeba kogoś ratować, ratują go ludzie prywatni, którzy z potrzeby serca, po

godzinach swojej "normalnej" pracy, postanowili innym pomagać. Po jakichś 2 godzinach doszliśmy do płaskowyzu. Szczerze, nie myślałam, że dotrę aż tak wysoko, ale postanowiłam próbować wyjść wyżej. Nagle wiatr przegonił chmury i mgłę znad szczytu i zamarłam, bo zobaczyłam jak jest jeszcze daleko do końca. Ale do

odważnych świat należy. Kiedy przeszliśmy 1000 m przewyższenia zaczęła się strefa śniegu i lodu, trzeba więc było założyć raki. Dodatkowo skończyło się okno pogodowe i zaczęło coraz bardziej wiać, a wraz z wiatrem przyszły opady śniegu. Ścieżka zniknęła pod warstwą białego puchu, a my dodatkowo odkryliśmy, że omyłkowo nasze zapasy jedzenia zostały w samochodzie. Szybko zapadający zmrok również nie ułatwiał sytuacji. Wiatr zrobił się lodowaty, wystarczyło odchylić trochę łapawice, by nabawić się odmrożeń. Po raz drugi w życiu, ale pierwszy w górach, poczułam się jak w strefie śmierci w Himalajach. Podmuchy były coraz silniejsze i brutalnie wślaczały

powietrze w usta i płuca, a przy okazji rzucały nami, gdzie tylko im się podobało. Do szczytu zostało nam 1 km odległości i 120 m przewyższenia. I wtedy wyciągnęłam flagę naszego Oddziału PTTK. Widmo wracania po ciemku 4 godziny w śnieżycy, bez jedzenia spowodowało, że podjęłam decyzję o zawróceniu. Z wielkim żalem i smutkiem, bo myślałam, że już więcej w Szkocji nie zawitam, a przynajmniej nie tak prędko. Nie chciałam jednak narażać siebie i Wojtka na niebezpieczeństwo albo konieczność wzywania helikoptera ratunkowego. Ben Nevis mnie pokonał...



Schodziłam z ciężkim sercem, ale licząc jeszcze na cudowną odmianę prognoz pogody w kolejnych dniach. Powoli schodziliśmy ze strefy lodu i śniegu, już pojawiały się wystające kamienie. Czekano na przejście ostatniej przed ściąganiem

raków warstwy lodu, gdy nagle poczułam jak przedni ząb raków zahacza o wystający kamień... To były sekundy, a ja zdążyłam pomyśleć: "Nie, to się nie dzieje naprawdę!"... A jednak, upadłam centralnie prawym kolaniem na kamień, centralnie rzepką... Byłam przekonana, że roztrzaskałam kolano... W głowie kłębiły się myśli niesamowitego bólu, strachu, jak my teraz zejdziemy na dół i przerażenia, że zamiast odkrywać szkockie góry, to odkryję szkocki szpital... I pomyśleć, że na dole, w Fort William, przez swoją wysokość, porównywałam Ben Nevis z naszym gorczańskim Turbaczem, który też w tamtym roku odwdzieczył mi się kontuzją kolana. A teraz to... Byłam wściekła, zmęczona, obolała i przerażona dalszymi losami wyprawy...

Odczekaliśmy chwilę, zjedliśmy ostatnie kanapki, spróbowałam wstać i pomimo bólu zaczęliśmy schodzić na dół, kolejne 3 godziny... Pół godziny później zrobiło się całkiem ciemno... Kiedy dotarliśmy do hotelu na nocleg, nie wiedziałam jak się nazywam. Sprawdziłam tylko kolano: takiego krwaka dawno u siebie nie widziałam. Całą noc modliłam się, by nie obudzić się rano z opuchlizną i żeby wizyta w szpitalu nie była konieczna. Moje modlitwy zostały wysłuchane. Jednak o innych szkockich górach nie było już mowy.

Resztę dni pobytu upłynęło mi na spacerach po Glen Finnan, Glasgow, Edynburgu, nad Loch Ness i Loch Lomond, nad Oceanem Atlantyckim, Morzem Północnym i Morzem Irlandzkim. Piszę ten artykuł z perspektywy czasu i mogę z całą pewnością stwierdzić, że była to wyprawa życia i wyprawa zmieniająca życie. I nie myliły się moje odczucia, że od tej wyprawy będzie zależeć moje dalsze życie, jak ono będzie wyglądać. Okazało się, że to naprawdę jest najlepszy rok mojego dotychczasowego życia i pierwszy z najlepszych pozostałych. Piszę ten artykuł na lotnisku w Krakowie, bo okazało się, że w Szkocji jestem od stycznia częstą bywalczynią. A gdyby ktoś chciał dowiedzieć się więcej o moich szkockich przygodach, to zapraszam na mój kanał na YouTube: Hannah Tobija.

Cheers

Tekst Anna Tobiasz, fot. W. Żaliński

Na Kazalnicy Mięszowieckiej, na jednej z trudniejszych dróg tatrzańskich.

Dokładnie nie pamiętam (może uda mi się dotrzeć do archiwalnych "książek wyjść" w Tatrach, to podam szczegóły, niedokończonych dróg niestety nie zapisywałem). Było to zimą bodajże 1974 roku. Wybrałem się na wspinaczkę do Morskiego Oka. Dotarłem do schroniska 22 grudnia. Schronisko było zapełnione, więc tradycyjnie ulokowałem się na najwyższym jego poziomie, aby waletować (przebywać w schronisku bez opłaty za nocleg). Już wieczorem tego dnia udało mi się skompletować zespół na wspinaczkę. Po szerokich dyskusjach wybór padł na direttissimę Kazalnicy. Bardzo chciałem zrobić tę drogę latem, ale jakoś nie wyszło, więc pomyślałem, że może teraz się uda? W naszym składzie znaleźli się: Czesiek Jakiel z Sopotu, Piotrek Malinowski z Zakopanego i Heniu Zakrzewski, który w tym czasie też mieszkał w Zakopanem). Czesia znałem z taboriska przy Morskim Oku. Wprawdzie nie wspinaliśmy się wcześniej, ale dał się poznać z bardzo dobrej strony. Był niezwykle miły, zawsze uczynny a nade wszystko bezkonfliktowy. Piotrka znałem z Klubu Wysokogórskiego w Zakopanem. Razem w tym klubie byliśmy. Miał o wiele większe doświadczenie tatrzańskie ode mnie. W 1970 roku zostałem przyjęty do klubu na podstawie egzaminu. Piotrek był już jednym z egzaminatorów. Przez dwa sezony wspinalem się nie będąc członkiem żadnego klubu. Przedstawiłem komisji wykaz moich przejść i byłem pytany przede wszystkim z topografii Tatr i asekuracji. Udało się, zostałem członkiem Zakopiańskiego Klubu Wysokogórskiego. Z Heniem wspinalem się już wcześniej i wiedziałem, że mogę zawsze i w każdej sytuacji na niego liczyć. Ta cecha wg mnie była najważniejsza u osób wspinających się.

W nocy 23-go grudnia ok. 2.30 opuściliśmy schronisko, udając się w kierunku Czarnego Stawu. Wiedzieliśmy już poprzedniego dnia, że na ścianę Kazalnicy wybiera się również kilka innych zespołów. Na progu Czarnego Stawu od czasu do czasu pojawiały się małe światełka czołówek kolegów wspinaczy. Pod rakami skrzypiał mróz. Szliśmy w milczeniu. Każdy z nas o czymś myślał, bo ja też miałem w głowie tę wielką ścianę. Jak nam pójdzie? Czy dopisze nam pogoda? Jednym słowem mętlik w głowie.

Powoli oddalaliśmy się od schroniska, od ciepłego miejsca, od bezpiecznej przystani. Po co w ogóle się wspinac zimą, kiedy tyle przeciwności natury czyha na nas? Któż mnie wyganiał z domu na takie obcowanie z siłami natury? Ale z drugiej strony przecież chęć sprawdzenia się na najtrudniejszej ścianie tatrzańskiej zawsze zwycięża.

Właśnie zimą muszę udowodnić moją zdolność wspinania się na mrozie, na oblodzonej skalnej ścianie, nawet wtedy, gdy z góry spadają śnieżne pyłówki i wciskają się za kołnierz, schładzając całe ciało. Nawet wtedy gdy marzną palce rąk i nóg a żadne możliwe ruchy nie przyczyniają się do ich rozgrzania. O tym wszystkim wiem... ale ważniejsze jest zdobywanie, osiągnięcie czegoś, czego do tej pory nie robiłem. I to jest piękne. Ta idea zmierzania się z nowymi problemami dodaje sił, jest wewnętrznym bodźcem, której nie można się oprzeć.

Pod ścianą w różnych miejscach grupy wspinaczy przygotowują się do wejścia w ścianę. Ściana Kazalnicy jest bardzo szeroka a większość dróg wspinaczkowych jest po jej lewej stronie. Jest jeszcze ciemno. Słychać głosy osób, pobrząkując metalowe haki i karabinki. Dzielimy sprzęt dla prowadzącego, dla drugiego w zespole i dla pozostałych. Największe wory zostają dla drugiej dwójki. Powoli na horyzoncie, nad Szpiglasowym Szczytem robi się trochę jaśniej. Wstaje dzień a my rozpoczynamy wspinanie. Pierwsza część ściany

Wyprawy

jest trochę łatwiejsza, środek natomiast przewieszony. Przez cały dzień ze ściany dochodziły głosy wbijanych haków, komend "idę czy też zakładam stanowisko, chodź itp.". I tak przez cały dzień. Wieczorem założyliśmy biwak. Udało nam się znaleźć małe póteczy, dzięki czemu mogliśmy usiąść na linach. Rozpoczęliśmy robienie wody ze śniegu na zupę i herbatę. I wtedy na progu Czarnego Stawu zaczęły się pojawiać jakieś osoby ze świecidełkami i pochodniami. Było ich coraz więcej, zbliżali się pod ścianę. Dochodziły do nas śpiewy kolęd chyba też dźwięki gitary. To nasi koledzy ze schroniska przyszedli, żeby z nami (zespołami na ścianie Kazalnicy) świętować Wieczór Wigilijny. Było nam naprawdę miło. Rozmawialiśmy z nimi a echo niosło te głosy hen na drugą stronę dolinki odbijając się gdzieś o Grań Apostołów.

Na kolację mieliśmy barszczyk czerwony i makaron z domieszką gulaszu angielskiego, oczywiście z puszki. Przez kolację i te wspaniałe kolędy śpiewane na dole przez kolegów zrobiło nam się bardzo ciepło. Miałem przygotowany w plecaku opłatek, którym się połamaliśmy, jak nakazuje tradycja. Życzyliśmy sobie nawzajem szczęśliwego powrotu do domu i do naszych rodzin.

Niestety, chór anielskich śpiewów na stawie się skończył. Wszyscy wrócili do Moka a my przywiązani linami do haków zaczęliśmy przysypiać po długim dniu wytężonego wysiłku. Czy można nazwać taki stan spaniem? Taternicy zawsze mówili o spaniu ale to było naprawdę tylko czuwanie. W głowie zakodowane, że trzeba cały czas poruszać palce w butach aby nie zeszywniały, aby ich nie odmrozić. Co i raz po zaśnięciu spadała głowa. Palce w rękawiczkach jednopalczastych musiały również wykonywać ruchy rozgrzewające pomimo, że miałem grube rękawice wełniane robione przez siostry Tłałki z Poronina. Zresztą im późniejsze godziny nocne tym większy chłód docierał do całego ciała. Modliłem się aby noc minęła jak najszybciej aby można było wprawić całe ciało w ruch, włączyć do pracy, rozgrzać. Chyba już o trzeciej w nocy rozpoczęliśmy przygotowywać poranny posiłek. Gotowaliśmy na jednym palniku trzymając go w rękach na kolanach. Leż to czasu upłynęło od zagotowania wody...naprawdę długo to trwało. W niej zaparaliśmy herbatę. Do herbaty zwykle jedliśmy chleb z konserwą. Przygotowanie posiłków na bardzo stromej ścianie, na siedząco czy też wisząco to majstersztyk. Można się było oparzyć. Bywały sytuacje, na innych wspinaczkach, że komuś wypadła menażka i poleciała w dół. I to był dramat...

Kolejny dzień wspinaczki. Dzisiaj prowadził Heniu a ja szedłem jako drugi. Teraz zdecydowaliśmy, że będziemy robili wyciągi 80-metrowe, aby łatwiej było transportować przez przewieszki ciężki bagaż. Heniu powoli się wspinał, ale na tych wystających parę metrów od pionu ścianach nie było łatwo. Przez przewieszki trzeba było przechodzić techniką sztucznych ułatwień. Drugi z zespołu wchodził na tzw. "małpach", specjalne urządzenia do podciągania się na pionowych odcinkach ściany. Małpy wpinało się do wiszącej liny i trzeba się było podciągać w górę. Niesamowite uczucie miałem przechodząc pod okapami. Poda mną koledzy i duża odległość do podstawy ściany. Zupełna pustka. Czułem się ptakiem... Wreszcie wyszedłem z przewieszek i dotarłem do Henia. 80 metrów niżej, na odległość lin, zostali jeszcze Czesiek i Piotrek. Heniu przygotował mi stanowisko i powiedział, że tutaj będziemy biwakować. Wołamy

do chłopaków, przywiążcie plecaki a potem możecie iść w górę. Chwila ciszy i żadnych słów. Powtarzamy jeszcze raz mamy stanowisko, wyciągamy plecaki. I znowu cisza. Dopiero po paru minutach Piotrek mówi, że nie będą posyłać sprzętu, bo nie chcą iść dalej. Konsternacja... Jak to nie chcecie iść dalej? Jest już późno i nie mamy szans dojść do was. Znowu wołamy a wręcz krzyczymy bo odległość i przewieszki utrudniają słyszalność. Przecież nie musicie się ostro wspinać tylko będziecie małpować (wychodzić po pozostawionej linie na jumarach - małpach. Tu jest w miarę dobre miejsce na biwak. Czesiu nie odzywał się w ogóle. Piotrek przekonywał nas, że idzie załamanie pogody i nie mamy szans na dokończenie drogi. Na niebie było bardzo dużo gwiazd a daleko po zachodniej stronie pokazywały się małe chmury. Z Heniem oceniliśmy, że do skończenia drogi wystarczy nam jeden dzień a potem już będziemy mieli łatwy teren, po którym prowadzi szlak turystyczny z Przełęczą Pod Chłopkiem do Czarnego Stawu.

Słowne przepychanki chwilę trwały. Coraz bardziej czuliśmy się zmęczeni i chcieliśmy przynajmniej coś wypić i zjeść po całym dniu. Piotrek nie dał się przekonać o słuszności naszego planu dokończenia drogi. Kategoriecznie powiedział, musicie zjeżdżać! Po chwili wołamy do Piotrka - to podeślij nam jedzenie i dodatkową odzież ochronną na noc. Niestety nie doczekaliśmy się. Piotrek postanowił nas zmusić do wycofania, do rezygnacji z kontynuowania wspinania. Byliśmy zawiedzeni tą postawą Piotrka,

takim zachowaniem. Z taką sytuacją spotkałem się na wspinaczkach po raz pierwszy, Heniu również. Heniu przeklinał Piotrka, bo to bardzo dobrze również potrafił. Ja zaciskałam zęby i w duchu ganiłem Piotrka. Wiedzieliśmy, że Czesiu nie mógł nic powiedzieć. Piotrek to wszystko przeanalizował i w perfidny sposób chciał nam pokazać, że on o wszystkim decyduje. Przed wyjściem ze schroniska nie umawialiśmy się, że Piotrek będzie o czymkolwiek decydował. Piotrek chyba spanikował. Do takiego przekonania doszliśmy z Heniem.

Przytuleni do siebie, trzęsąc się z zimna, z wyschniętymi ustami i wielkim pragnieniem powoli czekaliśmy na koniec nocy. Ta noc niestety strasznie się nam dłużyła. Nad ranem było już coraz mniej gwiazd na niebie, ale dzięki temu mróz nas nie zniszczył. Mniej wygwieżdzone niebo, mniejszy mróz.

Gdy zimno dawało mi się we znaki, budziłem się i znowu myśli kierowałem do Piotrka. Jak podłym trzeba być, żeby potrzebującemu w takich warunkach nie podać kubka ciepłej wody? W plecakach Piotrka i Czeska była maszynka, były menażki i całe jedzenie. Nie chciał się wspinać na przewieszkach, mógł o tym wcześniej powiedzieć. Wiedział od początku na jaką drogę się wybieramy. Przecież nikt go nie ciągnął na siłę na ścianę. A teraz w taki sposób się zachowywać? Nie mogłem zrozumieć, że Piotrek mógł nam coś takiego zrobić? Powoli ustępowała noc i robiło się coraz jaśniej. W kiepskim humorze a jeszcze w gorszym nastroju zrobiliśmy rozgrzewkę poranną. Masowaliśmy sobie mięśnie rąk i nóg. Aby poprawić krążenie uderzaliśmy się rękami po zeszywniałym tułowiu. Uzgodniliśmy z Heniem, że dzisiaj tylko w dół. Zakładamy stanowisko zjazdowe i powoli zjeżdżam jako pierwszy w okapie, parę metrów od ściany. Dotarłem do stanowiska chłopaków. Nie chciało mi się nic mówić. Krzyknąłem do góry. - Heniu lina wolna. Po dotarciu Henia ściągaliśmy liny i nastąpiły kolejne zjazdy. To też trwało parę godzin. Gdy byliśmy pod ścianą zaczął padać drobny śnieg. Pogoda się zmieniła, ale nie na tyle aby nie można się było wspinać dzisiejszego dnia. Wracaliśmy do schroniska w minorowych nastrojach.

Walenty Fiut



Z nad Dunajca nad Dunaj

Mimo niewątpliwego podobieństwa w nazwach, leżący nad Dunajcem Nowy Sącz oddalony jest od Delt Dunaju o ponad tysiąc kilometrów! Czy wielogodzinny przejazd autokarem był wart wizyty oraz rejsów w tym pięknym regionie? Moim zdaniem, odpowiedź brzmi tak, dlatego zapraszam do krótkiej lektury relacji z weekendu



majowego.

Naszym pierwszym przystankiem była Sighisoara. Jest to miasto, w którym w XV wieku urodził się okrutny Wład Palownik, znany dziś jako pierwowzór Draculi! Sighisoara jest uważana za jedno z najpiękniejszych miast w regionie Transylwanii, a nawet i w całej Rumunii! Miasto posiada zapierającą dech w piersiach starówkę, w skład której między innymi wchodzi dom, w którym Wład Palownik



spędził swoje dzieciństwo.

Następnie zatrzymaliśmy się w Tulczy, mieście portowym i swoistym centrum turystyki po Delcie Dunaju. Spędziliśmy tam trzy kolejne dni.

Wyprawy

Tam właśnie miejsce miały dwa rejsy – pierwszy statkiem, a kolejny motorówką. Ten drugi umożliwił nam spotkanie różnych gatunków ptactwa. Ogromne wrażenie zrobiło na nas między innymi spotkanie dostojnego orła bielika siedzącego na szczycie drzewa.

Niewątpliwą atrakcją była wycieczka w góry Macin. Podczas wędrówki mieliśmy okazję spotkać żółwie oraz dokładnie im się przyjrzeć. Te niewątpliwie urocze gady licznie zamieszkują teren górski. Góry Macin charakteryzują się skalistym krajobrazem typowym dla klimatu śródziemnomorskiego. Zdobyliśmy najwyższy szczyt tego pasma, Tutuiatu, sięgający około 467 m npm (a startowaliśmy z około 30 m npm!).



Wyjątkowo wspominam zwiedzanie wulkanów błotnych w kompleksie Pâclele Mari. Są to niewielkie wzniesienia w kształcie stożków, które mają krater na szczycie. Swoją nazwę zawdzięczają wyłącznie swojemu zewnętrznemu podobieństwu do wulkanu lawowego.

Wizyta w dwóch interesujących miejscach umiliła nam ostatni dzień wycieczki, przeznaczony na powrót do Nowego Sącza. Pierwszym z nich były ruiny zamku chłopskiego w Rupei. Czy w przeszłości był on zamieszkiwany wyłącznie przez mężczyzn? Nic bardziej mylnego! Zamek chłopski to taki, w którym mieszkała ludność wiejska (chłopska), a same budynki pełniły głównie funkcję obronną. Następnie odwiedziliśmy urokliwą saską wioskę Viscri, która została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Odwiedzając tę wioskę odniosłam wrażenie, że czas się w niej zatrzymał jakieś sto lat temu. Miejsce to w dużym stopniu przypominało żywy skansen. Do promowania walorów turystycznych oraz remontu zabytkowych domków w Viscri w bardzo dużym stopniu przyczynił się Karol III, król Wielkiej Brytanii. Największą atrakcją turystyczną tej wioski jest kościół warowny, który przez wiele wieków pełnił zarówno funkcję sakralną, jak i obronną.

Tekst Gabriela Chałak
Fot. Stanisław Chałak

Legenda o Nocy Świętojańskiej

Zbliżała się Noc Świętojańska, noc Kupały, najkrótsza noc w roku. Święto ognia, wody, słońca i księżyca, urodzaju, płodności, radości i miłości.

Wszyscy przygotowywali się do tej pełnej tajemnic, bogatej w wydarzenia i wróżby, czerwcowej nocy. Chłopcy szykowali drewno na ognisko, dziewczęta mierzyły letnie sukienki, reperowały stare lub szyły nowe, żeby tylko wyglądać pięknie, zwiewnie i kusząco. A nuż będzie to ta szczęśliwa noc, kiedy ukochany poprosi ją o rękę. Inne marzyły o zakochaniu się bez pamięci, a pozostałe o dobrej zabawie. Tyle marzeń, tyle nadziei poprzedzało tę jedną jedyną noc w roku. Jędrzej czekał na tę noc marząc o Maryni, którą bardzo kochał, z którą chciał się ożenić i żyć długo w szczęściu małżeńskim i rodzinnym. Planowali ślub po żniwach, kiedy stodoły, piwnice i spiżarnie będą pełne zapasów. Był cieślą. Miał więc zawód w rękach. Wierzył, że utrzyma swoją rodzinę, nawet gdyby była bardzo liczna, bo o takiej właśnie marzył.

Był mistrzem w swoim zawodzie. Miał duszę artysty. Jego domy miały swój własny niepowtarzalny styl. Zawsze znalazł miejsce na ganek, werandę, balkonik, wykusz okienny. Pod każdym z jego dachów można było ukryć się przed deszczem, a w dzień upalny zażywać chłodu, siedząc na ławeczce przed domem. Był więc rozchwytywany, a pracy mu nigdy nie brakowało. Bywało, że musiał komuś odmówić, choć pracował od świtu do nocy. Mawiał, że czas na odpoczynek będzie zimą. A i zimą miał masę roboty. W kącie stodoły miał mały zakład stolarski. Robił taborety, zydle, ławy, krzesła i skrzynie posażne, a wieczorami przy ciepłym piecu strugał dla Maryni świątki i zwierzęta. Mieszkał z rodzicami, dziadkami, rodzeństwem i ciotką, najstarszą siostrą ojca. Była to kobieta stara, ale pełna życia, zawsze uśmiechnięta i dobrotliwa.

Jej królestwem była kuchnia i nawet na przednówku wyczarowywała w niej przepyszne potrawy – jak mówił ojciec – „okraszane miłością”.

Jędrzej wybudował już własny dom i wyposażył go w potrzebne sprzęty. Marynia jeszcze wniesie swoje wiano – pierzyny, poduszki, pościel, chodniki i kilimy robione przez jej ojca tkacza. Makatki, wyszywane przez nią wieczorami zawisną na ścianach.

A najważniejsze – wniesie do domu dwa obrazy: *Serce Pana Jezusa* i *Serce Matki Boskiej*. Książd poświęci je po ich ślubie i powieszono nad łóżkiem będą strzegły ich domu i rodziny. To będzie dom pełen miłości, szczęścia i dostatku. A, jeszcze umówili się z Marynią, że tej nocy pójdą na Wilcze szukać kwiatu paproci, a nuż dopisze im szczęście i pomyślność będzie zapewniona na długie lata.

Tak marząc Jędrzuś szedł z kolegami nad Poprad. Już z daleka dostrzegł Marynię z koleżankami. Coś sobie opowiadały i śmiały się wesoło. Jego ukochana była wysoka, szczupła i piękna. W kwicistej sukience wyglądała jak zwiewna rusałka. Wszystkie dziewczęta miały w rękach wianki. Ujrawszy chłopców, pobiegły w stronę rzeki. Zapaliły świece i puściły wianki z jej nurtem. Prąd porwał wianki i poniósł w stronę Mikowej. Chłopcy puścili się pędem brzegiem rzeki. Jędrzej nie spuszczał z oczu wianka Maryni. Gdy był już blisko, wskoczył za nim do wody. Nurt był w tym miejscu wartki i wianek popłynął z prądem szybko w dół rzeki. Chłopak był mokry do pasa, ale biegł dalej. Koledzy krzyczeli za nim, żeby wrócił, bo woda jest duża, a on zbliża się do Czarnego Wiru.

Jędrzej nie słyszał i nie widział nic wokół siebie, tylko ten wianek płynący coraz szybciej, który on musi wyłowić z rzeki, zanieść ukochanej i wyznać jej jeszcze raz swoją doznaną miłość. Woda była coraz głębsza i coraz bardziej kotłująca się. Wianek Maryni zbliżał się do rzecznej kipieli. Jędrzej skoczył, złapał wianek i mocno go

trzymając, próbował wydostać się na spokojną wodę. Ale wodnice miały swój własny plan względem niego. Ten przystojny, wysoki, muskularny cieśla będzie należał do nich. Nie oddadzą go żadnej Maryni. Złapały go za nogi i wciągnęły głęboko pod powierzchnię wody. Walczył zaciekle. Widział wkoło siebie twarze wodnic i utopców wykrzywione w szyderczym uśmiechu. Widział ich rozwiane włosy i kościste ręce, a w oddali ujrzał twarz ukochanej zalaną łzami. Jeszcze raz spróbował wynurzyć się i zaczerpnąć powietrza. Poczuł, że wodnice próbują wyrwać mu z dłoni wianek, zacisnął więc na nim jeszcze mocniej palce i pogrążył się w mrocznej kipieli. Wodnice, tańcząc, okrążyły ciało Jędrzeja, ale coś wzbraniało im przybliżyć się do niego.

To ten wianek Maryni pleciony z miłością i nadzieją. Nie mogli

wydrzeć mu go z ręki, a głosy biegnących ludzi były coraz bliżej. Musiały więc uciekać i ukryć się w szuwarach. Jędrzej niestety nie będzie należał do nich.

Chłopcy wyciągnęli ciało przyjaciela na brzeg. Nie żył,



ale w dłoni trzymał wianek ukochanej. Kolegom również nie pozwolił go sobie odebrać. Nadbiegły dziewczęta. Marynia długo kłęcząc obok Jędrka i łzami oraz słowami miłości, próbowała go ocucić. Prosiła, żeby wrócił i otworzył oczy, ale śmierć była nieubłagana. Ona nie oddaje już nikogo.

Tej Nocy Świętojańskiej nie było tańców, nie było słychać śpiewów, radosnego śmiechu i nawoływań. Nikt nie poszedł do lasu szukać kwiatu paproci. Tylko chłopcy rozpalili nieopodal domu Jędrzeja ognisko. Obsiedli go wkoło i milcząc, myśleli o tym, który jeszcze kilka godzin temu był razem z nimi roześmiany, szczęśliwy, z głową pełną marzeń, planów i sercem przepełnionym miłością do Maryni.

To miała być szczęśliwa noc. To miała być tylko zabawa...

Jędrzeja pochowano z wiankiem w zaciśniętej dłoni. Marynia po dniach bólu i rozpacz znalazła ukojenie w klasztorze.

Przez kilkanaście lat w każdą Noc Świętojańską na jego grobie pojawiał się wianek upleciony z polnych kwiatów i ziół. Nikt nie śmiał go ruszyć i tak leżał do następnego roku, aż czyjeś ręce nie zamieniły go na nowy. Aż nadszedł rok, w którym na grobie nie pojawił się świeży wianek. Po Muszynie rozeszła się wieść, że Marynia zmarła w klasztorze.

Już żadna Noc Świętojańska nie była tak radosna i beztraska, jak te sprzed tragedii. Młode dziewczęta i młodzi chłopcy zawsze już pamiętali o tych, którym ta noc miłości, szczęścia i radości nie przyniosła tego, o czym marzyli, ale dała śmierć, ból i rozpacz.

My również, co roku, przed Nocą Świętojańską, pleciemy wianki z ziół i kwiatów i puszczamy je z nurtem Popradu.

Natalia Polańska



Natalia jest uczennicą Zespołu Szkół nr1w Nowym Sączu. Ma na swoim koncie liczne nagrody literackie. Tekst pochodzi z książki autorki „Legendy Ziemi Muszyńskiej”

Diament Pienin = Wyzwanie?

Pienin chyba nie trzeba nikomu szczególnie dokładnie opisywać, bo prawdopodobnie większość z Nas będzie kojarzyć takie szczyty jak Trzy Korony (Okraglica), Sokolica, Wysoka czy chociażby Żar.

Nie jestem specjalnym entuzjastą odznak i zbierania punktów, ale na pewno lubię wyzwania.

I właśnie dlatego wybrałem się na przejście całych Pienin od przełęczy Rozdziela po rzekę Białkę w Krempachach. Wyruszyłem i to już o świcie.

W regulaminie odznaki Diament Pienin, której pomysłodawcą jest PTTK Szczawnica przeczytamy:

„Zdajemy sobie sprawę z ewentualnych trudności w zdobyciu tej odznaki. Pokonanie tej odległości w jednym dniu dla wielu z nas jest nie lada wyzwaniem. I właśnie dla tych, którzy takie wyzwania lubią ta odznaka została przeznaczona. Jeśli ktoś nie da rady za pierwszym razem, to może się uda ponownie, aż do zwycięstwa.”

To był maj, środek długiego weekendu, a ja z moją towarzyszką Jadwigą o godzinie 4:00 zameldowałem się na starcie w Jaworkach - Biała Woda, skąd ruszyliśmy żółtym szlakiem na przełęcz Rozdziela. Właśnie na niej zaczyna się właściwa trasa do odznaki, tak więc łąpiąc szlak niebieski o 4:32 kierowaliśmy się na Wysoką. Chciałem dotrzeć tam w godzinach wschodzącego słońca, ale dotarliśmy nieznacznie po. Oczywiście widoki cudowne i gdybym był poetą to bym Wam je opisał, ale nie jestem, więc ruszamy dalej w kierunku Szczawnicy, mijając Durbaszkę, Wysoki Wierch i Palenicę. Jesteśmy w schronisku Orlica niestety za wcześnie, czas na śniadanie, ale bufet czynny dopiero od 8.00. Doczekaliśmy się otwarcia, zjedliśmy i ruszyliśmy dalej, po dość długiej i wymuszonej czekaniu przerwie. Przeprawa przez Dunajec była sprawna i bez kolejek, to moim zdaniem zasługa wczesnej godziny. Czas na Pieniny Właściwe, w nogach już mieliśmy około 17.5 km. Wiedziałem, że ten odcinek trasy będzie najbardziej wymagający, duża liczba podejść oraz słońce coraz bardziej górujące da o sobie znać. Nie myliłem się, z całej trasy ten odcinek wymagał dużo energii. Ale nie zabrakło sił i z dobrym humorem przeszliśmy przez Sokolicę i Trzy Korony aż do Czorsztyna. Nie zapomnę, ludzi którzy tego dnia wychodzili w Pieniny Właściwe i patrzyli na nas jak na "amatorów" bez przygotowania kondycyjnego.

Jesteśmy nad jeziorem Czorsztyńskim, chwilę wcześniej zjedliśmy obiad i postraszył nas deszcz. Teraz czas na rejs, musimy dostać się do Niedzicy, aby kontynuować trasę przez Pieniny Spiskie. Ten fragment Pienin jest najmniej uczęszczany, nawet turyści, których mijaliśmy, żartobliwie komentowali: "ooo ludzie, żywi ludzie idą". Teraz od Niedzicy przez Tabor do Żaru nogi same szły, czuły bliskość celu. Co prawda droga się dłużyła i za każdym zakrętem wy-czekiwaliśmy Żaru i to nie tego, który tego dnia lał się z nieba.

Nareszcie Żar, ostatni szczyt na naszej trasie, teraz jeszcze około 9 km i jest most na rzece Białka w Krempachach. Dotarliśmy tam o godzinie 17:50, po przejściu około 53,5 kilometra.

Satysfakcja niesamowita, a nogi, pomimo zmęczenia, szły by dalej i dalej... Była radość, ale też lekka pustka związana z tym, że coś się skończyło. Nic nie może przecież wiecznie trwać, dlatego po tej przygodzie mam nadzieję przyjdzie czas na następną. Kto wie, może ktoś postawi podobne wyzwanie jakie postawiło PTTK Szczawnica tworząc odznakę Diament Pienin. My polecamy każdemu, kto lubi takie wyzwania – dłuuuugie, wielokilometrowe trasy, bo należy dodać, że aby zdobyć tę odznakę, to te 53 km trzeba zrobić za jednym zamachem.

Albert Kowalik

Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego

Do zaplątania jedna lina

W marcu 2023 roku w Sądeckim Klubie Taternictwa Jaskiniowego rozpoczął się kolejny już kurs na taternika jaskiniowego. Jestem dumna, że i mi przypadł ten zaszczyt, aby wejść do grona kursantów SKTJ. Pięcioro „młodych gniewnych” zaczęło swoje zmagania najpierw poznając teoretyczne tajniki wiedzy o historii jaskiń, ich budowie oraz możliwych zagrożeniach. Następnie wiedzę teoretyczną przyszło nam zweryfikować w praktyce. Podczas weekendowych spotkań kursanci mierzyli się z technikami linowymi, tak aby już w lipcu móc sprawdzić swoje umiejętności w tatrzańskich jaskiniach.



Fot. B. Wypych

Na kursie w różnowskich skałach poznaliśmy sprzęt grotołaza oraz sposób poruszania się po jaskiniach. Było to niezwykle doświadczenie i z pewnością żadne z nas nie zapomni tych wrażeń jeszcze przez długi czas. Pod okiem wykwalifikowanej kadry instruktorskiej mogliśmy przekonać się o tym, że jesteśmy przygotowani, aby w lipcu rozpocząć swoją przygodę z tatrzańskimi jaskiniami. Instruktorzy skrupulatnie tłumaczyli nam w jaki sposób poruszać się po linach oraz jak radzić sobie z napotykanymi problemami, w szczególności gdy stres zasłoni nam oczy i zechcemy wjechać w pętle lub zapomnimy o wypięciu lonża z punktu. Takie sytuacje to nie lada wyzwanie dla kursanta, aby pokonać swój stres, skupić się i dokonać właściwej analizy tego co należy zrobić. Po zajęciach praktycznych w Różnowie wiemy jak unikać błędów, a na wypadek ich wystąpienia jesteśmy przygotowani na techniczną walkę z jedyną part

Co słyhać w Komisjach

nerką – liną, która niejednokrotnie będzie z nami wchodziła w układ tańczący po jaskiniowych studniach i zechce w wahadłach kołysać naszymi ciałami od ściany do ściany.

Ale od początku... jak to wszystko się w ogóle zaczęło i dlaczego akurat SKTJ? W 2016 roku jeden z członków klubu zaprosił mnie do uczestnictwa we Mszy Świętej w jaskini Wiercica. Trochę się wahałam, dlatego że nigdy wcześniej nie było mi dane być w żadnej jaskini – nawet tych dostępnych dla turystów.



Fot. T. Ćwikła

Po analizie wszystkich za i przeciw ostatecznie stwierdziłam, że warto spróbować i wziąć udział w niecodziennym wydarzeniu. W pierwszy weekend czerwca 2016 r. znalazłam się w okolicach Myszkowa i tam poznałam środowisko grotolarzy z wielu klubów z całej Polski. Nie sposób pominąć tutaj charyzmatycznego Jerzego Zygmunta, który zaciekał mnie swoimi opowieściami o wyprawach jaskiniowych nie tylko w Polsce ale i za granicą. Wtedy mnie już wciągnęło... Złapałam bakcyła i wiedziałam, że z tymi ludźmi nie straszne mi będą trudy pokonywania podziemnych korytarzy (nawet tych bardzo ciasnych 😊). Widząc zaangażowanie nowo poznanych znajomych (w szczególności Zenka, Teresy, Natalii i Łukasza) w zorganizowanie wyprawy w taki sposób abym mogła bezpiecznie zjechać do jaskini i z niej wyjść byłam pod ogromnym wrażeniem. I szczerze trochę im zazdrościłam tego sprytu i umiejętności w używaniu sprzętu i technik umożliwiających mi poruszanie się po linie, bo przecież nie miałam pojęcia co się z tym robi! Akcja oczywiście zakończyła się powodzeniem, a ja byłam zachwycona! Do tego stopnia, że co roku w pierwszy weekend czerwca wyruszałam do jaskini Wiercica, aby tam wziąć udział w jaskiniowych zaduszkach i wspomnieć tych, którzy stracili życie z miłości do gór i

jaskiń. Byłam pewna, że każdy przyjmie mnie ciepło i będzie chciał nauczyć mnie czegoś nowego. Tak też się stało z każdym rokiem poznawałam skrawek tajemnicy podziemnego świata. Podczas każdej wyprawy Speleo Myszków pokazywało nam nowe jaskinie. Dzięki temu udało mi się zobaczyć jaskinie: Wszystkich Świętych, Wierną i Koralową.

Niemniej jednak spotkanie z jaskiniami raz w roku, mi nie wystarczało, dlatego postanowiłam zapisać się na kurs, aby w pełni realizować swoją pasję. Wybór był oczywisty. Znając część członków Sądeckiego SKTJ nie miałam wątpliwości, że jest to jeden z najlepszych klubów jaskiniowych w Polsce z najlepszą kadrą instruktorską.

Moje zdanie potwierdziły również opinie rzeszowskich „ludzi gór”, z którymi na co dzień jest mi dane spotykać się, ponieważ mieszkam i pracuję właśnie tam – w stolicy Podkarpacia. Nie straszne mi było zatem pokonywanie drogi do Nowego Sącza, czy Rożnowa, aby skorzystać z wiedzy jaką chcieli mi przekazać instruktorzy – Marek i Boguś. Bardzo przyjemnie wspominam wieczorne spotkania, kiedy po całonocnych ćwiczeniach na linie siadaliśmy wspólnie przy

ognisku i mogliśmy przysłuchiwać się opowieściom, którymi dzieli się członkowie klubu. Każdy z nich wracał do chwil wspomnień z niespotykaną iskierką w oczach, a czasem z uśmiechem na ustach. Bardzo miło było słyszeć również motywację moich kolegów z kursu, którzy opowiadali dlaczego wybrali akurat kurs jaskiniowy. Nie ulega wątpliwości, że każdy z nas miał do czynienia z górami i każdym z nas kieruje pęd odkrywcy do poznawania czegoś nowego i doświadczenia czegoś więcej.

Co będzie dalej? Czy zechcę się zaprzyjaźnić z tatrzańską podziemną aurą? To się okaże... Jedno jest pewne - z niecierpliwością czekam na lipcowy obóz jaskiniowy, aby zmierzyć się po raz pierwszym z tym, co na chwilę obecną jest mi nie znane. Czekam więc, aby wykorzystać wiedzę jaką do tej pory nabyłam i w praktyce przekonać się, czym jest jaskinia tatrzańska, a tym samym być częścią kolejnych wyprawowych wspomnień. Mam nadzieję, że jest to początek wspaniałej przygody z cudownymi ludźmi, których łączy jedno – miłość do gór, przyrody i jaskiń.

Katarzyna Machowska

Błoto, deszcz i gęste chmury.

14 kwietnia i 7 czerwca 2023 młodzi amatorzy górskich szlaków mieli okazję wziąć udział w wyprawach organizowanych przez Komisję do spraw Młodzieży PTTK. Zachęceni możliwością poznania nowych tras i oderwania się od szkolnej rutyny uczniowie szkół średnich i podstawowych z Nowego Sącza, Łomnicy i Gabonia wykazali się wysoką frekwencją.



Pierwsza z wypraw za swój cel obrała Małe Pieniny. Wyruszyliśmy z Nowego Sącza z ulicy Morawskiego z lekkim poślizgiem czasowym - kierowcę zaskoczyły poranne korki. Zabierając po drodze resztę uczestników, dojechalśmy już bez większych problemów do Jaworka. Przewodniczył nam Pan Władysław Żebrak, który przeprowadził nas malowniczym wózkiem Homole. W powietrzu unosił się aromat wiosny, a przez chmury przebiły się nieśmiało promienie słońca, ozłacając bajkowe pejzaże. W takich warunkach dojście do schroniska pod Durbaszką stanowiło czystą przyjemność, a na twarzach młodych zagościły szerokie uśmiechy. Po krótkim postoju mogliśmy ruszać dalej. Jako trasę powrotu obraliśmy niebieski szlak do Szczawnicy prowadzący tuż przy granicy ze Słowacją. Droga powrotna pozwoliła na bliskie zapoznanie się z górkim błotkiem - nawet nasz przewodnik nie uchronił się od poślizgnięcia. Cali umorusani we wspaniale działającej przeciwmarszczkowo i odmładzająco maseczce błotnej wpakowaliśmy się do autobusu. Podziękujmy zatem kierowcy za niewyrzucenie nas z czyściutkich, pachnących foteli i odwiezienie nas z powrotem do domu.

Druga wycieczka odbyła się 7 czerwca. Prognozy pogody nie były optymistyczne - cały dzień miało lać jak z cebra.

Co słyhać w Komisjach

Do ostatnich dni nie było pewności czy pogoda pozwoli nam zrealizować nasze ambitne plany. Wyruszyliśmy z Nowego Sącza patrząc z niepokojem na zbierające się nad naszymi głowami ciemne deszczowe chmury, zaopatrzeni w kurtki i peleryny przeciwdeszczowe. W Zakopanym wysiedliśmy przy rondzie Jana Pawła II, skąd przemaszerowaliśmy do Kuźnic a następnie po zakupie biletów do TPN wyruszyliśmy w kierunku schroniska Murowaniec. Przewodniczył nam Pan Adam Sobczyk, który przeprowadził nas niebieską trasą prowadzącą przez Skupniów Uplaz. Początki były trudne. Rozleniwieni długą jazdą autobusem, potrzebowaliśmy chwili, by poczuć klimat i złapać rytm marszu. W trakcie naszej wędrówki do naszej grupy dołączył się nowy uczestnik - jeleni przydreptał sprawdzić co smakowitego wzięliśmy ze sobą. Był to naprawdę smutny widok, widząc dzikie zwierzę, bez cienia lęku obwąchujące plecaki turystów. Wspinaliśmy się coraz wyżej, ale niestety niezwykle malownicze pejzaże tego dnia zasnute były gęstą mleczną mgłą. W dodatku ciężkie chmury nad naszymi głowami nie wytrzymały i zaczęło lekko mżyć. Zanim doszliśmy do schroniska, kropienie przemieniło się w regularny deszcz - czym prędzej więc ukryliśmy się w budynku. Po posileniu się zapadła decyzja - nie rezygnujemy z naszych planów i zmierzamy dalej do Czarnego Stawu Gąsienicowego pomimo niesprzyjającej aury. Oczywiście nikt nie był przymuszony do kontynuowania wycieczki - kto nie miał ochoty więcej moknąć, mógł zaczekać w suchym i przytulnym schronisku. Ci odważniejsi i bardziej zdeterminowani pozakładali peleryny przeciwdeszczowe we wszystkich kolorach worków na śmieci i odważnie ruszyli w dalszą drogę. Z czystym sumieniem można stwierdzić, że

było warto gdyż jezioro spowite mgłą oczarowało magiczną tajemniczością rodem z baśni. Nawet chmury na chwilę przerzedziły się i naszym oczom ukazały się szczyty takie jak Kościelec czy Świnica. Jako trasę powrotu wybraliśmy szlak żółty prowadzący przez Dolinę Jaworzynkę. Do autobusu prawie dobiegliśmy, błogosławiąc jego suche wnętrze. Drodze powrotnej towarzyszyły salwy śmiechu



podczas przeglądania zdjęć zmokniętych do suchej nitki uczniów i opiekunów.

Koniec końców udowodniliśmy, że w górach nie ma złej pogody, ale jedynie niewłaściwie do niej ubrani turyści, a prawdziwym miłośnikom górskich wypraw niestraszna lekka mżawka.

*Tekst Ewelina Słowińska – uczennica II LO w Nowym Sączu
Fot. Mariusz Skowron*

Pan profesor w zaspie.

W styczniu doszła do nas wiadomość, że Pan profesor Żebrek, opiekun PTTK w naszej szkole, chcąc pokazać nam jak wygląda porządna zima, zaplanował dwudniową wycieczkę na Przehybę.



Oczywiście chętnych na wycieczkę było wielu, a ostatecznie na zbiórkę, dotarło dwadzieścia osób. Wszyscy wyposażeni w odpowiedni sprzęt i nie przestraszeni pogodą wyruszyliśmy w drogę. 26 stycznia, o godzinie siódmej piętnaście, odbyła się zbiórka, początek całej wędrówki. Dotarliśmy do Szczawnicy, gdzie po uzupełnieniu zapasów, zwarci i gotowi wyruszyliśmy w góry. Na szczęście pogoda dopisywała, nie było wiatru, ani nie sypał śnieg. Jak to stwierdzono wprost idealna. Pan profesor już na początku podpadł pani Tobiasz tym, że narzuca za duże tempo. Po drodze dowiedzieliśmy się trochę o historii uzdrowiska, i że w Szczawnicy są domy opuszczone stare, które teraz są sprzedawane by zostać wyremontowane i cieszyć oczy. Pierwszy postój miał miejsce przy wejściu do lasu. Pani Tobiasz ogłosiła, żeby wszyscy założyli raczki, szkoda, że tylko Ona je miała. My musieliśmy się ślizgać. Na początku wszystko szło sprawnie, ale im góra się zwiększała, tym trudniej było iść. W pewnym momencie Pan Żebrek z Panią Tobiasz pokazali nam Trzy korony (i nie chodziło o galerię). Na szczęście idąc w góry można liczyć na wsparcie mentalne i fizyczne reszty kompanów. Szliśmy i szliśmy z przerwami jeśli były

tylko potrzebne (zawsze można zrobić przerwę, wystarczy powiedzieć). Wszystko szło gładko, aż do momentu, gdy szlak zaczął być mniej uczęszczany i nie było udeptanej trasy na śniegu. Jak można się domyślić Pan Żebrek, jak prawdziwy dżentelmen puścił Panią Tobiasz przodem (tak naprawdę żeby torowała drogę). Wyszliśmy na górę i w końcu było równo, a przynajmniej tak nam się wydawało. Przed nami rozpościerała przepiękna panorama. Drzewa były obklejone śniegiem, w tle widać było góry. Zimowy krajobraz jak z bajki. Pełni zachwytu ruszyliśmy śladami Pani Profesor, która prowadziła nas na Czeremchę, która jest położona 1124 m. n.p.m. Schodząc z niej okazało że śnieg jest jeszcze głębszy. Po parudziesięciu minutach marszu zobaczyliśmy nasz punkt docelowy, schronisko. Oczywiście wszyscy przyjęli tę wiadomość z radością. Nie ukrywając maszerowanie w śniegu jest męczące ale dotarcie na miejsce sprawia jeszcze większą satysfakcję. I w końcu byliśmy u stóp przekątnika i została nam ostatnia prosta. Przed schroniskiem zrobiliśmy sobie grupowe zdjęcie. Patrząc na wszystko z góry, odczuwaliśmy zmęczenie ale również wielką satysfakcję, patrząc na drogę, którą pokonaliśmy. W schronisku, po zjedzeniu posiłku, dostaliśmy klucze do naszych pokoi. Co było najbardziej śmieszne, z jednej strony pokoje były ciepłe, z drugiej znów chłodne. W pewnym sensie, to też pomogło się nam zintegrować. Później popołudnie spędziliśmy odpoczywając oraz grając w gry karciane. W pewnym momencie ktoś zaproponował, żeby przejść się na taras widokowy znajdujący się koło schroniska. Korzystając z okazji bycia na zewnątrz

postanowiliśmy się przejść. Wieczorem wszystko wyglądało inaczej, magicznie. (Naturalnie aniołek na śniegu został zrobiony). Wróciliśmy do środka i razem z Panią Tobiasz i Panem Żebrakiem graliśmy w różne gry towarzyskie. W grze „pocałuj misia”, jeden z chłopców wybrał do całowania ogonek. Potem musiał w ten „ogonek” pocałować koleżankę z lewej. Śmiechu było co nie miara. (Sławny stał się też dowcip o trzech dziewczynach Różyczce, Śnieżynce oraz Cegielce). Nazajutrz, po przebudzeniu, na polu zobaczyliśmy mgłę, wiatr i sypiący śnieg. Wiec nie zapowiadało się najlepiej. Na początku był zamiar, żeby zejść do Rytra, ale ostatecznie zeszliliśmy najkrótszą trasą do Gabonia. Na szczęście wychodząc z schroniska pogoda była bezwietrzna i przestał sypać śnieg. Idąc w dół pan Żebrek znów narzucił szybkie tempo, tym razem pani Tobiasz postanowiła dokonać tej słodkiej zemsty i wpełchnęła profesora do zasy. To było coś niespodziewanego i na pewno wielu rozśmieszyło. Jedynie profesor długo się wygrzebywał i wcale nie wyglądał na zadowolonego. Przeszliśmy do Gołkowic i wsiedliśmy do busa, którym dotarliśmy się do rynku w Starym Sączu, a następnym do Nowego Sącza. Wszyscy szczęśliwi po wycieczce wrócili do domów. W końcu ferie przedłużyły się o dwa dni. Podsumowując wycieczka się udała. Pogoda i humory dopisywały.

Beata Toczek ZS nr 1



Aktywna wiosna w SKKT nr 11 w Powroźniku

Rajdy, góry, konkursy, zwiedzanie, a nawet gra miejska. Tak różnorodny był program naszego SKKT na wiosnę. Ale po kolei...

36. Turniej Wiedzy o Krynicy-Zdroju i Beskidzie Sądeckim

12 maja 2023 w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Złockiem odbył się XXXVI Turniej Wiedzy o Krynicy-Zdroju i Beskidzie Sądeckim. Zgodnie z regulaminem z naszej szkoły wzięły w nim udział dwie drużyny w składzie: 1) Mateusz Franczyk i Bartosz Buliszka (kl. 4), 2) Aleksandra Chorążyk i Zofia Syjud (kl. 7). W rywalizacji drużynowej I miejsce zdobyli Mateusz i Bartek. W rywalizacji międzyszkolnej również zajęliśmy I miejsce. Konkurs tradycyjnie zorganizował krynicki oddział PTTK, który dla zwycięzców przygotował atrakcyjne nagrody.

57. Złot Młodzieży na Jaworzynie Krynickiej

Tydzień później odbył się coroczny, 57 już, Złot Młodzieży na Jaworzynie Krynickiej, połączony z Akcją „Czyste Góry 2023”. Nasza drużyna wędrowała zielonym szlakiem ze Złockiego. Pogoda była cudowna, ale trasa dla czwartoklasistów trochę męcząca. Dali jednak radę! Po drodze zbieraliśmy śmieci, a na szczycie i na mecie braliśmy udział w konkursach wiedzy – z topografii oraz historii Krynicy i regionu, a także wiedzy o pierwszej pomocy.



Meta był przy Muzeum KTG na Jaworzynie Krynickiej, gdzie czekał na nas poczęstunek. Rywalizacja przebiegała w dwóch kategoriach – międzyszkolnej i drużynowej. W drużynowej zajęliśmy I. i 5. miejsce. Krynicki Oddział PTTK, który był organizatorem tej imprezy, tradycyjnie ufundował bardzo atrakcyjne nagrody. W tym roku każda drużyna coś dostała.

Zdobywamy Eliaszówkę

Kiedy ósmoklasiści pisali egzamin z j. polskiego nasz SKKT wybrało się na wycieczkę do Piwnicznej, aby stamtąd zielonym szlakiem powędrować na najwyższy szczyt Pogórza Popradzkiego – Eliaszówkę. Trasa była bardzo widokowa i sporo postojów, aby nacieszyć oczy i porozmawiać. Najdłużej zatrzymaliśmy się w klimatycznej "Chacie Magóry" - można było zjeść pierogi, frytki, lody albo własny prowiant. Przybyły nowe pieczątki i punkty do odznaki GOT. Wieża widokowa na Eliaszówce przez wszystkich została zdobyta. Pamiątkowe zdjęcia i zejście do Suchej Doliny wzdłuż starych wyciągów. Na dole jeszcze chwila zadumy przy pomniku kurierów. Pogoda i humory dopisały. Deszcz dopadł nas dopiero w wia- cie na parking, kiedy czekaliśmy na kierowcę.

Co słysząc w Komisjach

XI Powiatowy Rajd im. Jana Pawła II

Na początku czerwca nasza dziesięcioosobowa drużyna uczestniczyła w XI Powiatowym Rajdzie im. Jana Pawła II, zorganizowanym przez Zespół Szkół Ponadpodstawowych w Krynicy-Zdroju. Wędrowaliśmy przez Krzyżową razem z innymi drużynami - głównie ze szkół ponadpodstawowych. Na mecie rajdu czekały na nas kiełbaski. Trzeba było także odpowiedzieć na pytania dotyczące życia Jana Pawła II, a także krajoznawcze. Na koniec konkurs piosenki. Na nasz występ przyjechała też pani dyrektor, Edyta Garwol. Dobra passa trwa - kolejny raz zajęliśmy I miejsce w kategorii szkół podstawowych, z czego się bardzo cieszymy. Oczekiwanie na wyniki umilały nam występy uczennic ZSP w Krynicy -Zdroju, tańczących we Fruciakach i Formacji Tanecznej FUNKY DOLLS



Dla uczestników i opiekunów przygotowano poczęstunek, a na zakończenie odbył się mecz siatkówki między nauczycielami i uczniami.

Krynica-Zdrój śladami Nikifora

Muzeum Nikifora odwiedziliśmy w marcu. Z życiem i twórczością tego wybitnego malarza prymitywisty zapoznał nas pan Zbigniew Wolanin. Z kolei w czerwcu, już po wystawieniu ocen, uczestniczyliśmy w bardzo ciekawej grze miejskiej „Śladami Nikifora”. Była to już 3. Edycja, przygotowana przez Muzeum Nikifora (oddział Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu). 7 drużyn z naszej szkoły wędrowało po krynickim deptaku, odkrywając miejsca w szczególny sposób związane z życiem i twórczością słynnego malarza. Rozwiązywali zagadki i zadania edukacyjne związane z malarzem, a także sami malowali obrazki podobne do prac Nikifora i projektowali dla niego słynne pieczęcie. Dużą atrakcją byli pracownicy muzeum przebrani w piękne stroje z lat 20. i 30. XX w. Uczestnicy gry otrzymali upominki oraz pamiątkowe dyplomy z reprodukcją słynnego obrazu Nikifora pt. „Malarz w drodze do pracy”.

Nasze koło rozrasta się, dlatego mamy drugiego opiekuna, pana Wojciecha Czubę, Cieszymy się, że się zgodził. Brał już udział w dwóch wydarzeniach – wycieczce na Eliaszówkę i grze miejskiej. Warto również dodać, że cały czas weryfikowane są książeczki i wzrasta liczba członków z odznaką popularną, a po wakacjach pewnie będą już małe brązowe.

Barbara Bałuc

Przełęcz Żebrak

Tradycją naszego szkolnego koła PTTK w Zespole Szkół nr 1, jest zorganizowanie Rajdu do Upadłego, znaczy takiego, w którym najwytrzymalszy uczestnik będzie u kresu sił. Trasa zazwyczaj całodniowa z lekkim nadatkiem. Najczęściej wybieraliśmy trasę Krościenko – Turbacz, dziesięć godzin. W paru edycjach wszyscy dali radę, nikt nie upadł. Szukaliśmy zatem czegoś bardziej wymagającego. Ze dwa lata temu padł pomysł jedziemy w Bieszczady. Fajnie, tylko trzeba wynająć autokar, trzeba ze trzy dni i ze sześć stówek, ciężko będzie znaleźć chętnych, a jeszcze ciężiej zgodę dyrektora szkoły na taką eskapadę. Czas jednak robi swoje, dyrektorzy się zmieniają, pieniądze tracą na wartości, idee pozostają. Nic tylko jechać. Plany zostały przygotowane, niestety nieszczęśliwy wypadek opiekunki Koła podczas zejścia z Turbacza spowodował, że wyprawa mogła się odbyć dopiero w tym roku. Planowana trasa z Komańczy do Cisnej, grzbietem Wysokiego Działu, jakieś trzydzieści pięć kilometrów, tak przynajmniej wynikało z mapy. Żeby jak najbardziej zaoszczędzić przyjęliśmy następującą formułę. Zarezerwowaliśmy tylko noclegi, reszta ma stanowić wielką niewiadomą, w szczególności dojazd i powrót. Na dworcu autobusowym w Nowym Sączu wybieramy autobus w kierunku na wschód i dalej, jak się jaki znajdzie. Na dojechanie do Komańczy mamy cały dzień, to tylko sto parędziesiąt kilometrów, powinno wystarczyć. W Nowym Sączu najdalej na wschód był autobus do Gorlic, wyjeżdżamy więc trochę po ósmej i po dziewiątej jesteśmy. I tu pierwsza niespodzianka. Teoretycznie mieliśmy kilkanaście minut na przesiadkę do Jasła, ale okazało się, że dworzec autobusowy jest zamknięty, autobusy zatrzymują się w różnych częściach miasta, chyba bardziej według widzimisie przewoźników i na przejście na drugi koniec miasta zabrakło czasu. Następnym autobusu do Jasła za cztery godziny. Dworzec autobusowy porośnięty chwastami, obok przystanek PKP, zadbany, ale sadząc po zarzewiałych szynach, dawno tu nikt nie widział pociągu, nie ma nawet rozkładu jazdy. Oczekiwanie spędzamy na zwiedzaniu miasta. Jedyną niedogodnością było, jak na połowę czerwca, przeraźliwie zimno. W busie, właściwie mikrobusie do Jasła, po zagadnięciu kierowcy dowiedzieliśmy się, że dalej do Sanoka jechać najlepiej z Barbarą. Barbara odjeżdża z ósmego stanowiska, mogę wam dać numer telefonu. Trochę mnie to zaniepokoiło. Już raz brałem udział w grze towarzyskiej na ostatnim rajdzie w „Całowanie misia”, co było opisane w poprzednim wydaniu „Echa” i raczej nie chciałem telefonu do Barbary. Okazało się jednak, że to nazwa popularnej w tamtym regionie firmy przewozowej. Dworzec w Jasle czynny, duży, ale jakoby z poprzedniej epoki. Proste, blaszane zadaszenie sprawia ponure wrażenie. Głośna grupa młodzieży, paląca papierosy, sprawiła, że jak najszybciej chcieliśmy z stamtąd wyjechać. Z Barbarą dojechalibyśmy do Sanoka i tu bardzo miła niespodzianka, dworzec nowoczesny, czysty, przestronny, nawet nazywał się jakoś dziwnie, multimodalny, czy jakoś tak. Spokojnie mogliśmy powiedzieć, że Maks Paradys z „Seksmissji” miał rację mówiąc „Kierunek na wschód. Tam musi być jakaś cywilizacja”. Obsada pełna, uprzejmy pan w informacji wręcz przeproszał, że autobus do Komańczy właśnie odjechał, i że możemy skorzystać z ze znajdującej się na piętrze czekoladowej kawiarni, a bus do Komańczy będzie dopiero za trzy godziny. Akurat to nam bardzo odpowiadało,



Co słyhać w Komisjach

bo mieliśmy w planie zwiedzenie Sanoka, a w szczególności zamku królowej Bony, ze znajdującą się tam kolekcją ikon z całego Podkarpacia. Pech chciał, że akuratnie był zamknięty. Drugi, jeszcze większy pech, jedna uczestniczka zgłosiła problemy z migdałkami, opuchnięta, wręcz zaniemówiona, chce do domu. Dodatkowo pani



opiekunka sygnalizuje taki ból zębów, że na środkach przeciwbólowych dwa dni nie wytrwa. Niby nie wyglądała na opuchniętą, ale mina wskazywała, że też chce do domu. Nic tylko odwołać dwa lata przekładany rajd. Na szczęście w nieszczęściu, po konsultacji telefonicznej, pani dyrektor szkoły, biorąc pod uwagę, że większość uczestników jest pełnoletnia, pozwoliła kontynuować rajd z jednym opiekunem. Zatem jedziemy do Komańczy w ograniczonym składzie. Dojechalibyśmy na dziewiętnastą, cały dzień. Wszystkich jednak

dziwi, że towarzyszyły nam cały czas tory kolejowe, po których nic nie jeździ. Przecież, gdyby jechał pociąg z Sącza do Zagórze, nie mówiąc o Komańczy, to dojechalibyśmy w trzy godziny, a nie w dziesięć i do tego za dwadzieścia złotych, a nie ponad siedemdziesiąt. Po zakwaterowaniu w schronisku PTTK i małej scysji, bo chcieli dać tylko dziesięć procent zniżki członkowskiej, podeszliśmy pod klasztor, gdzie przez rok internowany był kardynał Wyszyński.

Całą historię jego pobytu opowiedziała nam ze szczegółami usłużna siostra, która ulitowała się nad naszą, mocno spóźnioną grupą. Kiedy dowiedziała się, że jutro idziemy do Cisnej, obiecała modlitwę w tej intencji. Naza-jutrz, wyspani i pełni energii rozpoczęliśmy właściwą wędrówkę. Przed nami solidny kawałek Głównego Szlaku Beskidzkiego. Pogoda dopisała, prognozy nie przewidują deszczu. Do Jeziorok Duszatyńskich, pomijając przepiękny przełom Osławy, idziemy spieszenie, prawie asfaltem. Same jeziora, które powstały w wyniku osunięcia się zbocza Chryszczatej, powoli zanikają. I nie mówię o ponad stuletnim procesie, tylko o moich spostrzeżeniach z ostatnich dwudziestu lat.

Co sływać w Komisjach

Jeziorka zanikają, a nad nami pojawiają się chmury i coraz większy deszcz, który będzie nam towarzyszył do samego końca. Ładnie to na początku wygląda, jak dziewczyny obchodzą pieczętowanie tworzące się kałuże, żeby po jakichś dwóch godzinach deszczu, na nic nie zważając, przechodzić środkiem największych bajerek. Cóż, bardziej jak do suchej nitki, przemoknąć nie można. Mimo deszczu, nikt nie narzeka, humory dopisują. Tak mniej więcej w połowie trasy docieramy do Przełęczy Żebrak. Dla mnie, ze względu na nazwisko, jest to najglówniejszy cel. Zawsze chciałem tu być, ostatecznie nie każdy ma swoją przełęcz. Obszerna wiatra pozwoliła wszystkim się schronić odpocząć i pożywić. Przybliżyłem młodzieży historię tego miejsca. Trochę się tylko dziwiłem, że ten mój poprzednik, zamrzał tutaj. Ja sam pokłęczałem może z dziesięć minut i do kapelusza zebrałem: trzy batony, kilkanaście żelków, kanapkę i dwa herbatniki, z czego jeden nadgrzyziony. Przeżyć można. Niestety musiałem cały uzebrany dobytek oddać. Kiedy wdrapaliśmy się solidnie już zmęczeni na Wołoszań, zrzuciłem postój i zebranie całej grupy. Niestety na zamykającego trzeba było czekać ponad pół godziny. W końcu się ukazali, trzy ledwo powłóczące nogami, niby zjawy, dziewczyny i za nimi, jak ten Walgierz Wdały, Jakub, zamykający. Jakub miał plecak swój na plecach, z przodu, najbardziej zmęczonej koleżanki i po obu bokach dla równowagi, pozostałych dwóch. Dobrze, że chłopak chodzi codziennie na siłownię i zmęczenia nie odczuł. Stan dziewcząt był, delikatnie mówiąc krytyczny, szczególnie jednej. Szybko doszukaliśmy się przyczyny. Śniadania nie jadła w ogóle. Nigdy nie jada śniadań. Na Chryszczatej zjadła dwa suchary, szkoda że nie dwa Tik Taki. A tu właśnie mijała dziesiąta godzina ekstremalnego wysiłku. Żebrana i dwie tabliczki czekolady postawiły je, jako tako, na nogi i biorąc pod uwagę, że było już najczęściej z góry, po jedenastu i pół godzinie ujrzelśmy baczówkę pod Honem. Wszyscy doszli, nikt nie upadł. Główna część rajdu się udała. Coś tam wspominałem, że jakaś cywilizacja musi być na wschodzie i chyba za wcześnie. Nie, żeby schronisko urażało standardom. Wręcz przeciwnie, świeżo wyremontowane, pomieszczenia sanitarne czyste i pachnące. Pokoje zadbane. Kuchnia, może nie ma rozbudowanego jadłospisu, ale podstawowy jest i to w przyzwoitej cenie. Dwadzieścia procent zniżki PTTK, bez zmrugnięcia oka. Co w takim razie z tą cywilizacją. Przed wejściem natknęliśmy się na stertę butów turystycznych, moknących sobie na deszczu. Nad drzwiami napis, w butach wstęp wzbroniony. Patrząc na dach, krzyża nie ma, półksiężyc też nie ma. Meczeta na pewno to nie jest, bo jest logo PTTK. Ściągam buty, bo rzeczywiście trudno je odróżnić od otaczającego błota, wkładam cichobiegi, wchodzę, a obsługa mówi, żeby bez butów. No to jak, w skarpetkach? W Europie? W publicznym miejscu? Nie jestem specjalnie w świecie bywały, ale większość tatrzańskich i beskidzkich schronisk odwiedziłem. Nigdzie podobnego zakazu nie doświadczyłem. Owszem, stały przed wejściem miotły, kraniki z wodą do mycia butów, stosowne prośby w zabawny sposób zachęcające do ochędzenia się, czasem, co całkowicie zrozumiałe, zakaz wchodzenia w butach turystycznych do części hotelowej, ale żeby do ogólnodostępnej świetlicy w schronisku PTTK? Dla mnie sytuacje takie są żenujące i nie do przyjęcia. Gdybym nie miał cichobiegów, to zszedłbym jeszcze ten kilometr do Cisnej w poszukiwaniu europejskiej cywilizacji. Obsługa schroniska, którą namolnie zasypywałem pytaniami na ten temat odpowiadała, że od dawna tak jest, że w innych baczówkach jest podobnie, że dzięki temu łatwiej utrzymać czystość itd. Może i tak, ale jakby zamknąć całkiem schronisko, to sprzątanie by odpadło. Na szczęście kierowca autobusu z Cisnej do Sanoka, nowego, czystego, z dywanikiem pośrodku nie kazał zdejmować butów, a wcale lepiej nie wyglądaliśmy. Powrót z Sanoka, podobnie jak dojazd, wieloetapowy, stał się okazją do podsumowania. Mimo zmęczenia całodniowym marszem, wszyscy bardzo zadowoleni. Za rok mamy to powtórzyć. Ja sam nie wiem, czy dam radę, ale nie pasuje się poddać.

Władysław Żebrak

Komisja Turystyki Górskiej

W pierwszym półroczu 2023r w KTG skupiliśmy się nad odbudową wycieczek w ramach "Familiady", i tak:

25 stycznia zorganizowaliśmy wycieczkę pociągiem do Muszyny, a tam spotkanie z Babą z Gór, w wycieczce wzięło udział 34 osoby w tym 17 dzieci. 25 marca zorganizowaliśmy wycieczkę na Szpilówkę,



w której udział wzięło 25 osób w tym 12 dzieci.

24 kwietnia, w ramach XVIII Małopolskiego Rozpoczęcia Sezonu Turystycznego, zorganizowaliśmy wycieczkę z Przysietnicy na Przehybę, w której wzięło udział 36 osób w tym 20 dzieci. W uroczystościach na polanie przed schroniskiem, których byliśmy współorganizatorem, brało udział ok. 1000 osób.

Po rejestracji uczestników i rozdaniu znaczków okolicznościowych odbyła się polowa msza św. Po mszy nastąpiło wręczenie pucharów i tak:

1. Puchar Marszałka woj. małopolskiego zdobył Oddział PTTK "Beskid" w Nowym Sączu.
2. Puchar dla najliczniejszej grupy turystów zorganizowanych, zdobyło Koło z Brzeska
3. Puchar Starosty Nowosądeckiego dla grupy turystów zagranicznych, zdobyło koło TATRAN z Preszowa na Słowacji.

Ponadto przyznano puchar dla najstarszego i najmłodszego turysty, którzy trasę przebyli samodzielnie.

Po wręczeniu pucharów odbył się konkurs z nagrodami z wiedzy o Beskidzie Sądeckim.

Konkurs odbył się w trzech kategoriach :

1. dla szkół podstawowych, 2. dla szkół średnich, 3. dla dorosłych
- Następnie turyści świętowali przy ognisku z pieczeniem kiełbasek, przy muzyce i wspólnym śpiewaniu.



17 czerwca zorganizowaliśmy wycieczkę pieszą na Rusinową Polanę, a później w miarę sił i ochoty na Gęsią Szyję, ochotników na Gęsią Szyję było ponad połowę. Później, przez Wiktorówkę zesłaliśmy do autobusu i powróciliśmy do Nowego Sącza.

przewodniczący KTG Waław Rojek
fot. M. Rola

Bieszczady i Góry Sanocko-Turczańskie.

W marcu Koło Grodzkie wybrało się na dwudniową wycieczkę w Bieszczady a właściwie Góry Sanocko-Turczańskie i Bieszczady. Nocleg w Nacisznem, w Ośrodku Caritas Diecezji Sandomierskiej.

Pierwszy ciepły, można powiedzieć, wiosenny dzień spędziliśmy na wschód od Sanoka – w paśmie Słonno, w Górach Sanocko-Turczańskich. Trasa wiodła z Przełęczy pod Słonym Wierchem na nasz cel – Słonny (668 m n.p.m.), „szczyt Korony Ziemi Sanockiej” – jak informuje tabliczka. Dalej na Słonną, Przełęcz Przysłup, Przysłup do Rakowej. Trasa lekka, łatwa i przyjemna. No, może trochę błotnista ale na to czekaliśmy całą długą zimę! Tutaj mogliśmy przekonać się jak wygląda „zareklamowana” wcześniej w auto-karze przez naszego przewodnika Wojciecha Bocheńskiego - śnieżycy wiosenna - bieszczadzki zwiastun najpiękniejszej pory roku. W tym czasie (18-19 marca) kwitła ona obficie w Górach Słonnych. To taki bieszczadzki przebiśnieg. Różni się od naszego tym, że ma charakterystyczne żółte plamki na końcu każdego płatka kwiatu oraz tym, że najczęściej z jednej łodygi wyrastają dwa kwiaty. Niektórzy z nas wypatrzyli nawet ślady niedźwiedzia, który pewnie już obudził się z zimowego snu. Tropy można zobaczyć na zdjęciach na stronie internetowej w galerii Koła Grodzkiego, zresztą śnieżycę wiosenną także.



Drugi dzień to Bieszczady i kultura Połonina Wetlińska. Byliśmy ciekawi nowej Chatki Puchatka. Wygląda faktycznie świeżo i ładnie – z zewnątrz bardzo podobna do starej chatki. Nie ma jednak już tamtego klimatu i jej gospodarza Ludwika Pińczuka (ciekawe jak teraz toczą się jego losy...). Wprawdzie na stronach internetowych Bieszczadzkiego Parku jest już informacja, że można za opłatą spędzić tam noc (z własnym śpiworem) ale wtedy, gdy byliśmy tam my, nie było tej możliwości. Trasa wiodła z Przełęczy Wyżnej (gdzie znajduje się pomnik GPRowców oraz Jerzego Harasymowicza) do nowej Chatki Puchatka, tutaj chwila odpoczynku bo krajobraz naszego drugiego dnia już nie jest wiosenny ale zimowy i bardzo wietrzny, więc w schronie chwila na ogrzanie się. Dalej idziemy przez Osadzki Wierch (1253 m. n.p.m.), gdzie robimy pamiątkową grupówkę na najwyższym szczycie dzisiejszego dnia, dalej na Przełęcz Orłowicza skąd schodzimy do Starego Siola w Wetlinie. W uszach brzmia słowa piosenki Jurka Świerczyńskiego: Nim przyjdzie zmienić świat zielony na niebieski, chciałbym jeszcze raz w twoim domu się zmieścić. Lutku Pilnuj tych gwiazd w domu na połoninie, wypijmy jeszcze raz nim nasza gwiazda przemienie. Do zobaczenia na bieszczadzskim szlaku jesienią!

Katarzyna Zygmunt

Polsko – słowackie spotkania na szlakach

Rozpoczął się kolejny rok naszej przyjaźni i wspólnych wędrówek z KST „Tatran” z Preszowa. Spotykamy się z naszymi słowackimi kolegami zarówno na jedno jak i kilkudniowych wycieczkach. Tradycyjnie inaugurujemy w lutym spotkanie na Eliaszówce. W marcu nastąpiła wspólna wędrówka do Zielonego Stawu Kieźmarskiego i powitanie wiosny w Preszowie, któremu oprócz wędrówki po otaczających miasto wzniesieniach, towarzyszy tradycyjne palenie i topienie „Moren” w Torysie. Okazją do kwietniowego spotkania w naszym kraju było otwarcie sezonu turystycznego PTTK Oddziałów w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu na Przehybie.



Jajecznica na Bukowinkach

Maj to tradycyjnie czas smażenia jajecznicy. W tym roku miała ona miejsce w ramach „Majówki z PTTK”, na którą zaprosiliśmy słowackich turystów. Mimo że jajecznica była w Polsce nasze spotkanie nastąpiło na Słowacji na Stránanskim Sedle, z którego powędrowaliśmy na Bukowinki, gdzie wszyscy raczyli się pachnącą boczkiem, cebulką i różnego rodzaju ziołami jajecznicą. Dla nikogo nie brakło a chętni mogli liczyć na dokładki. Na zakończenie, to nowość bo zwykle po jajecznicy szło się do stojącego niedaleko autobusu, czekało nas przejście do Litmanowej wymagające zwłaszcza na początku sporo wysiłku z racji stromego podejścia. Żegnajcie spożyte wcześniej kalorie! Może to i dobrze!

Gościmy w Preszowie

Maj kończymy dwudniowym wypadem na Słowację. Pierwszego dnia bierzemy udział w zlocie czytelników pisma „Krasa Slovenska”, czasopisma poświęconego turystyce i promowaniu atrakcji turystycznych (pewnie coś takiego jak nasz „Poznaj swój kraj”). W tym roku odbywa się on w paśmie Bachureń. Trasa wiodła z Lačnova, uroczu położonej prawie na wysokości 800 m., zanikającej wsi na Mindžovą (920 m.). To miejsce znamy już z naszych wcześniejszych wypraw. Kiedyś goszczono nas tu gulaszem z dzika i piwem, dziś był to chleb ze smalcem, natomiast tradycyjny dla Słowacji przepyszny „kotlikowy” gulasz i pyszne zimne słowackie piwo czekały na wszystkich uczestników zlotu, a było ich sporo, w Hermanovcach. Wieczorem po gościnie u Ferka integrujemy się na Maracanie (nie chodzi tu wszakże o słynny stadion ale o lokalną knajpę serwującą dania z grilla, pizzę, smażony ser i rzecz jasna stosowne napoje). W niedzielę wspólnie udajemy w Slanskie Wierchy. Zdobywamy Zbojnický hrad, na którym właśnie prowadzone są badania archeologiczne. Rozciąga się z niego piękny widok na Preszów i okolice. Naszą wędrówkę kończymy w Kokošovcach, gdzie znowu mamy okazję do skosztowania różnych rodzajów gulaszy i zup w ramach charytatywnego festynu, którego celem jest zbiórka pieniędzy na niepełnosprawne dzieci. Żegnając się zapraszamy Słowaków na wrześnie spotkanie w naszych Bieszczadach.

Włodzimierz Godek

Sudeckim szlakiem

Boże Ciało to zwykle czas na sudeckie wyprawy Koła Grodzkiego. Od kilku lat wyjazdy w tym okresie przeznaczane były na wędrowkę Głównym Szlakiem Sudeckim im. Mieczysława Orłowicza. Rozpoczyna się on w Świeradowie – Zdroju a kończy w Prudniku. Liczy on 440 (niektóre źródła podają 443) kilometrów i jest drugim najdłuższym szlakiem w polskich górach. Wędrowkę nim członkowie naszego Koła rozpoczęli w roku 2014 i pewnie zakończyłaby się ona już 3 lata temu ale pandemia i kłopoty z noclegiem w ubiegłym roku zrobiły swoje. W Boże Ciało kilkunastoosobowa grupa zapaleńców, po 4 latach przerwy wyruszyła by znów podziwiać piękno Sudetów.



Z Głuchołazów do Wieszczyzny

Po prawie 5 godzinach jazdy dojeżdżamy do Głuchołazów, w których w 2019 roku zakończyliśmy wędrowkę GSS. Pogoda dopisuje, co jak wiemy, w Boże Ciało nie jest rzeczą oczywistą. Nasza trasa prowadzi dziś przez Średnią Kopę (543 m.), Konradów do Jarnołówka. Tylko pierwsza część trasy ma górski charakter, reszta to asfalt albo wędrowka polnymi drogami, przez łąki i zagajniki, po płaskim albo prawie płaskim terenie. W Jarnołówku kończymy



pierwszy dzień wyprawy i udajemy się na nocleg do Pokrzywnej. Drugiego dnia wita nas już nieco inna pogoda, jest pochmurnie i duszno. Z Jarnołówka rozpoczynamy strome, męczące podejście

na Biskupią Kopę (890 m), najwyższy szczyt polskiej części Gór Opawskich. Po drodze dopada nas pierwszy ale niegroźny deszczyk. Szczyt wita nas mgłą. Nie opłaca się kupować biletu na wieżę widokową bo i tak nic nie widać. Chwila odpoczynku, pamiątkowe zdjęcia i ruszamy dalej przez Przełęcz pod Kopą, Przełęcz Srebrną, Zamkową (571m., ruiny zamku są praktycznie niewidoczne), Szyndzielową Kopę(533 m.) do Pokrzywnej, która z kolei wita nas ulewą. Na szczęście znajduje się tu, niedaleko naszego noclegu, wielce sympatyczna smażalnia pstrągów i łowisko tych smacznych ryb, miejsce naszych wieczornych spotkań. Dodatkowo smażalnia leży na szlaku. Przeczekujemy w niej ulewę. Z czasem jakby przestawało padać więc, by zaoszczędzić czas na niedzielę, zapada decyzja by przemierzyć jeszcze odcinek do Dębowca. Jak to często z deszczem w górach bywa, krótko po wyruszeniu na szlak znów zaczęło lać, a że trasa prowadziła głównie zarośniętymi ścieżkami i łąkami wkrótce większość wędrujących ma mokro w butach. Docieramy do Wieszczyzny i zapada decyzja by zakończyć dziś naszą wędrowkę.

Porachunki z Pradziadem

W sobotę wyruszamy do Czech by zdobyć najwyższy szczyt Jeseníków – Pradziad (1491 m.). Koło Grodzkie już kiedyś na nim było ale z tamtej wyprawy pamiętamy jedynie brak widoków, 2 stopie ciepła (mimo, że też był to czerwiec) i witający nas na szczycie zamarzający deszcz. Tym razem było ciut lepiej, to znaczy na szczycie nie padało, ale za to wiatr urywał głowy i na piękne widoki też nie można było liczyć z powodu mgły. Nawet zrobienie pamiątkowej fotografii na tle znajdującego się na szczycie potężnego przekąznika wymagało dużej dozy szczęścia albo dobrego refleksu, by uchwycić moment gdy wyłaniał się on z obłoków mgły.

Koniec wieńczy dzieło

W niedzielny poranek ładujemy bagaże do busa i jedziemy do Wieszczyzny. Do pokonania został nam już ostatni odcinek trasy. Wędrujemy przez Długotę (457 m.), Dębowiec, Kobylicę (395 m.) do Prudnika. Przy sanktuarium św. Józefa znajdującym się na stokach Koziej



Góry (317 m.) robimy przerwę. Koło Grodzkie już tu kiedyś było. W znajdującym się tutaj klasztorze franciszkańskim w latach 1954-55 więziony był prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński. Chętni mogą zobaczyć miejsce gdzie był przetrzymywany. Teraz czeka nas już tylko ponad godzinna monotonna i nieco nużąca wędrowka przez centrum miasta do dworca PKP gdzie kończy się szlak. Dodatkowo w kilku miejscach, by zbyt nie błądzić, trzeba się ratować nawigacją bo brakuje znaków zwłaszcza na skrajach szlaku. Naszą wędrowkę podsumowujemy pamiątkowym zdjęciem pod tablicą początku szlaku i gratulacjami dla tych, którzy przeszli całą GSS w czasie wypraw Koła Grodzkiego.

Tekst i foto. Włodzimierz Godek

Jajecznicza w Kole Przewodników

Nadszedł maj a więc czas tradycyjnego smażenia jajeczniczy w różnych organach naszego Oddziału. Tradycja ta jest również kultywowana w Kole Przewodników. Służy ona poznaniu nowych, ciekawych miejsc, ludzi a także integracji przewodników.



20 maja grupa przewodników udała się do Ośrodka Edukacji Przyrodniczo – Leśnej w Roztoce Ryterskiej. Znajduje się on w starej, zabytkowej leśniczówce wybudowanej na początku XX wieku przez hrabiego Adama Stadnickiego. Przewodnicy wysłuchali pełnej ciekawych informacji prelekcji p. Krzysztofa Tomasiaka dotyczącej fauny Beskidu Sadeckiego (można się było z niej dowiedzieć między innymi, który gatunek sów może być w okresie lęgowym niebezpieczny dla „polujących z obiektywem”) a następnie zwiedzili znajdującą się w budynkach gospodarczych salę wystawową i dioramę „Puszcza Karpacka”. Jest to miejsce niewątpliwie godne polecenia przewodnikom prowadzącym wycieczki i to nie tylko w dni kiedy pogoda niespecjalnie zachęca do wędrówek po górskich szlakach.



Po szkoleniu nadszedł czas na wspólną biesiadę w wiacie na polu biwakowym w Łomnicy - Zdroju i degustację kiełbasek z grilla, a przede wszystkim głównej bohaterki naszego wyjazdu, czyli pełnej pachnących dodatków (lubczyk, szczypior itd.) jajeczniczy.

Teks i fot. Włodzimierz Godek

Co słysząc w Komisjach

Koło Terenowe PTTK Nr 3 w Brzesku z przytupem rozpoczęło sezon turystyczny 2023.

Na rozpoczęcie sezonu turystycznego 23.kwietnia na Prehybie, przybyła zorganizowana grupa z Brzeska, "Łaziorki" w ilości 150 osób i oni to zdobyli **Puchar Przewodniczącego Regionalnego Forum Oddziałów Małopolskich PTTK, dla najliczniejszej zorganizowanej grupy.** Na tej uroczystości siedemnaścioro nowych członków Koła PTTK w Brzesku odebrało legitymacje PTTK.

21 maja w gronie 6 osób odwiedziliśmy **Bieszczady** - z Ustrzyk Dolnych pospacerowaliśmy na Jasień. Była również Solina i w powrotnej drodze Rymanów. Dzień pełen uroków tym bardziej, że dawno nie byliśmy w tych pięknych stronach.

28 czerwca odbyła się wycieczka na trasie **Lusławice - Domoślawice - Łysa Góra**, w której wzięło udział 20 osób.



Zwiedzaliśmy Międzynarodowe Centrum Muzyki im. Krzysztofa Pendereckiego i założony przez artystę piękny ogród Arboretum, w którym rośnie ponad 5 tysięcy gatunków drzew i krzewów - m.in. 15 tys. grabów, 132 dęby, 100 metasekwoi. Stworzenie tego



botanicznego dzieła trwało 40 lat. To najdłużej powstająca kompozycja Krzysztofa Pendereckiego i jego ulubione miejsce na świecie - mój azyl - jak mówił mistrz. Z Lusławicami związany był i tutaj malował Jacek Malczewski. Drugim punktem wycieczki były **Domoślawice** - Obecny kościół zbudowany został w latach 1789 - 1796 z fundacji hr. Antoniego Lanckorońskiego, który zezwolił na częściową rozbiórkę murów zniszczonego zamku melsztyńskiego i użycie kamienia i cegły jako materiału

budowlanego. Zbudowany na miejscu drewnianej kaplicy z 1630 r. w której wystawiony był obraz Matki Bożej Domoślawickiej. Dzisiaj ten obraz znajduje się w głównym ołtarzu i słynie z wielu łask, często odwiedzany przez pielgrzymów. Należy pamiętać, że na cmentarzu w Domoślawicach znajduje się grób żony Jacka Malczewskiego Marii z Gralewskich Malczewskiej i Julii Meysner z d. Malczewska córki malarza.

Trzecim punktem wycieczki była **Łysa Góra** i wystawa ceramiki artystycznej Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego "Kamionka". Spółdzielnia już nie istnieje, ale od zapomnienia ratuje ją Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Łysogórskiej "Krakus".

W drodze powrotnej odwiedziliśmy w Porąbce Uszewskiej grób naszego przyjaciela **ks. dr Andrzeja Jedynaka.**

Tekst i fot. Cecylia Jabłońska

Kalendarium wydarzeń i imprez organizowanych przez Komisje i Koła Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu I.2023 r. – VII 2023 r.

06.01.2023 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki - Cyrła	16 osób
08.01.2023 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki - Radziejowa	28 osób
15.01.2023 r.	Koło Grodzkie	Pogórze Wiśnickie - Bocheniec	26 osób
22.01.2023 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Pogórze Popradzkie - Magura Kurciańska	23 osoby
28.01.2023 r.	Koło Turystyki Górskiej Familiada	Kolejowo - piesze zwiedzanie Muszyny	44 osoby
29.01.2023 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Pieniny - Płaśnie	36 osób
05.02.2023 r.	Koło Grodzkie	Beskid Wyspowy - Jaworz	28 osób
12.02.2023 r.	Koło Grodzkie	Beskid Niski - Kulig w Regietowie	36 osób
19.02.2023 r.	Koło Grodzkie	Tatry - Sarnia Skala	44 osoby
26.02.2023 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki - Eliaszkówka	25 osób
26.02.2023 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Kulig w Ochotnicy	46 osób
28.02.2023 r.		Kurs taternictwa jaskiniowego	5 osób
05.03.2023 r.	Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego	Beskid Niski - Lackowa	24 osoby
11.03.2023 r.	Koło Grodzkie	Przez Pogórze Rożnowskie i Ciężkowice	57 osób
12.03.2023 r.	Komisja Krajoznawcza	Słowacja Tatry - Zielony Staw Kieżmarski	52 osoby
18-19.03.2023r.	Koło Grodzkie	Bieszczady -Góry Sanocko-Turczańskie	39 osób
25.03.2023 r.	Koło Grodzkie	Powitanie wiosny w górach -Szpilówka	30 osób
26.03.2023 r.	Koło Turystyki Górskiej Familiada Koło Grodzkie	Słowacja Małkowska Góra - Przywitanie Wiosny w Preszowie	50 osób
01.04.2023 r.		Kraków	38 osób
02.04.2023 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Gorce -Niedziela Palmowa w Rabce	18 osób
14.04.2023 r.		Małe Pieniny	43 osoby
15.04.2023 r.	Koło Grodzkie Komisja do Spraw Młodzieży	Śladem wielkich projektów Sasa-Zubrzyckiego na Ziemi Brzeskiej	55 osób
16.04.2023 r.	Komisja Krajoznawcza	Beskid Wyspowy - Łopień	31 osób
23.04.2023 r.		Beskid Sądecki - XVII Rozpoczęcie Sezonu Turystyki Górskiej na Przehybie	82 osoby
28.04.-3.05.23r.	Koło Grodzkie	Rumunia - Delta Dunaju	44 osoby
07.05.2023 r.	Koło Grodzkie, Komisja do Spraw Młodzieży	Słowacja Hromovec -Knazova	39 osób
12-14.05.2023r.	Koło Grodzkie	Dolny Śląsk - Wrocław	56 osób
14.05.2023 r.	Koło Grodzkie Komisja Krajoznawcza	Słowacja Pieniny – Bukowinki nad Jaworkami	24 osoby
21.05.2023 r.	Koło Grodzkie	Tradycyjna jajecznicza	77 osób
27-28.05.23 r.		Słowacja Lewockie Wierchy - Javorinka	36 osób
27.05.2023 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Bachureń i Slanske vrchy	23 osoby
03.06.2023 r.	Koło Grodzkie	Szlakiem Podkowa Malego na Pogórze Wiśnickim	55 osób
04.06.2023 r.	Komisja Krajoznawcza	Lusławice - Lysa Góra - Brzesko - Okocim	55 osoby
04.06.2023 r.	Komisja Krajoznawcza	Beskid Żywiecki - Pilsko	53 osoby
07.06.2023 r.	Koło Grodzkie	Beskid Niski -Wysowa	38 osób
08-11.06.23 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Tatry - Mały Kościelec	55 osób
17.06.2023 r.	Komisja do Spraw Młodzieży	Sudety - Czechy	15 osób
17.06.2023 r.	Koło Grodzkie	MDDK „Ornament” – Odkrywamy nieznanne zabytki Kleparza i odwiedzamy najcenniejsze zabytki Mogiły	50 osób
18.06.2023 r.	Komisja Krajoznawcza	Tatrzańska przygoda – Rusinowa Polana	56 osób
25.06.2023 r.		Słowacki Raj - Piecki	51 osób
25.06.2023 r.	Koło Turystyki Górskiej Familiada	Słowacja Tatry - Osterwa	55 osób
02.07.2023 r.	Koło Grodzkie	Tatry Słowackie -Dolina Białej Wody	50 osób
09.07.2023 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Branisko - Smrekovica	49 osób
		Słowacja Tatry Niżne - Kralova Hola	52 osoby

**POPRAWIONY I AKTUALNY WYKAZ SZCZYTÓW DO
ODZNAKI KORONA BESKIDU SAUDECKIEGO**

Nazwa szczytu	Wys.	Pasma	GPS
Radziejowa	1262	Pasma Radziejowej	49.26,58 20.36,16
Złomisty Wierch	1224	Pasma Radziejowej	49.27,36; 20.34,39
Mała Radziejowa	1207	Pasma Radziejowej	49.27,09; 20.35,43
Wielka Przehyba	1193	Pasma Radziejowej	49.28,02; 20.34,16
Wielki Rogacz	1182	Pasma Radziejowej	49.26,24; 20.36,37
Przehyba	1175	Pasma Radziejowej	49.27,56; 20.33,35
Skałka	1163	Pasma Radziejowej	49.28,22; 20.32,21
Mały Rogacz	1162	Pasma Radziejowej	49.26,11; 20.36,34
Mała Przehyba	1155	Pasma Radziejowej	49.28,03; 20.33,16
Jasiennik	1128	Pasma Radziejowej	49.28,38; 20.32,25
Czeremcha	1124	Pasma Radziejowej	49.27,34; 20.32,06
Zgrzypy	1120	Pasma Radziejowej	49.28,34; 20.33,55
Jaworzyna Krynicka	1114	Pasma Jaworzyny Kr.	49.25,05; 20.53,44
Wielka Bukowa	1104	Pasma Jaworzyny Kr.	49.25,08; 20.52,09
Wierch nad Kamieniem	1084	Pasma Jaworzyny Kr.	49.29,05; 20.47,38
Runek	1082	Pasma Jaworzyny Kr.	49.26,29; 20.52,25
Pieniężna	1078	Pasma Radziejowej	49.27,08; 20.33,08
Bukowa	1077	Pasma Jaworzyny Kr.	49.25,40; 20.52,27
Czubakowska	1069	Pasma Jaworzyny Kr.	49.26,17; 20.52,29
Jaworzyny	1068	Pasma Radziejowej	49.27,25; 20.37,08
Pusta Wielka	1061	Pasma Jaworzyny Kr.	49.24,22; 20.49,33
Spadzie	1058	Pasma Radziejowej	49.28,47; 20.31,49
Łysiny	1052	Pasma Radziejowej	49.27,10; 20.31,57
Hala Pisana	1044	Pasma Jaworzyny Kr.	49.28,48; 20.45,52
Wargulsańskie Góry	1035	Pasma Jaworzyny Kr.	49.28,16; 20.48,17
Międzyradziejówki	1035	Pasma Radziejowej	49.26,27; 20.37,45
Kotylniczy Wierch	1032	Pasma Jaworzyny Kr.	49.24,30; 20.52,27
Sokołowska Góra	1028	Pasma Jaworzyny Kr.	49.29,11; 20.46,00
Jawor	1027	Pasma Jaworzyny Kr.	49.28,18; 20.48,53
Kiczora	1024	Pasma Radziejowej	49.26,54; 20.33,09
Eliaszówka	1023	Pasma Radziejowej	49.24,04; 20.38,33
Czeremcha Zachodnia	1015	Pasma Radziejowej	49.27,46; 20.30,58
Parchowatka	1004	Pasma Jaworzyny Kr.	49.27,18; 20.47,00
Złotulki (Trześniowy Groń)	1001	Pasma Radziejowej	49.26,38; 20.34,50
Jaworzynka	1001	Pasma Jaworzyny Kr.	49.24,32; 20.49,57

Nowy przystanek dla autobusów turystycznych.

Miejski Zarząd Dróg w Nowym Sączu wyznaczył nowe miejsce na chwilowe zatrzymanie się autokarów turystycznych, konieczne do wysiadania i wsiadania grup wycieczkowych. Miejsce znajduje się na przystanku komunikacyjnym przy ul. Bóźnicznej. Jest oznaczone i wolno tam zatrzymywać się na dziesięć minut. Zarząd Dróg prosi o korzystanie w sposób niezakłócający normalnego funkcjonowania MPK, które również jest uprawnione do korzystania z tego przystanku.

Dorota Pych

**Terenowy Referat Weryfikacyjny PTTK
„Beskid” w Nowym Sączu.**

W roku **2022** przyznano następującą liczbę odznak GOT:

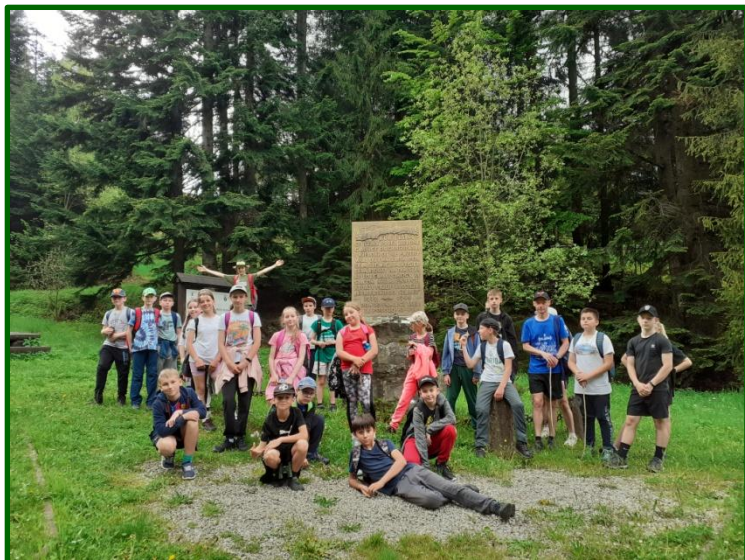
W góry	brązowa	7
	srebrna	10
	złota	4
Popularna		66
Mała	brązowa	48
	srebrna	19
	złota	11
Normy „Za wytrwałość”		8
Razem		173

Marek Pisiewicz

PLAN WYCIECZEK KOŁA GRODZKIEGO VIII-XII 2023

06 sierpnia BESKID ŻYWIECKIMała Babia Góra
12-15 sierpnia SUDETYKarkonosze
20 sierpnia SŁOWACKI RAJSłowacja
27 sierpnia CHOCHAŃSKIE WIERCHYSłowacja
02-03 września BIESZCZADYTATRAN
10 września SKORUSZYŃSKIE WIERCHYSłowacja
17 wrześniaGORCE
24 września BESKID WYSPOWYMogielica
1 października ZAKOŃCZENIE SEZONU W PIWNICZNEJ
.....Jackowa Pościel
8 października MAGURA STEBNICKASłowacja
15 października BESKID NISKIBusov
22 października BESKID WYSPOWYCiecień
29 października MAŁE PIENINYHaligovskie Skałki
05 listopadaPOGÓRZE CIĘŻKOWICKIE
11-12 listopadaGÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
19 listopadaPODSUMOWANIE SEZONU
26 listopada BESKID SAUDECKIPrzehyba
03 grudniaBESKID NISKI.
10 grudnia BESKID WYSPOWYSzkietek
17 grudnia BESKID SAUDECKIJaworzyna Krynicka
24 grudniaPASTERKA

Komisja ds. Młodzieży fot. B. Bałuc, M. Skowron



Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego fot. D. Kaczorek



Koło Grodzkie fot. W. Godek



Koło Grodzkie fot. Jacek Barucha



Komisja ds. Młodzieży fot. J. Kiełbasa

